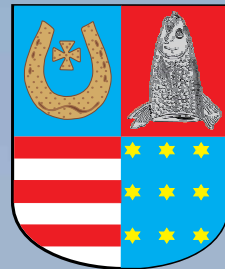


Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik

Numer 24, październik 2016 WYDAWNICTWO MYJAKPRESS ISSN 2081-9447

Nakład egz. 1000



Czas na Skoptów



DELEGACJA GMINY LIPNIK

NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO W WARSZAWIE

Na zaproszenie rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie 29 września udała się do stolicy delegacja gminy Lipnik. W jej składzie m. in. byli: wójt **Józef Bulira**, przewodniczący Rady Gminy **Stanisław Mazur**, dyrektor ZS w Lipniku **Małgorzata Utnik - Oleksiak**. Była to jedyna jednostka samorządu wiejskiego zaproszona na tę prestiżową uroczystość. A to dlatego że szkołę w Lipniku i uczelnię w Warszawie łączy postać profesora **Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego**.

Inauguracja odbyła się w reprezentacyjnej Auli Kryształowej, w formie ceremoniału akademickiego. O zadaniach czekających tę największą uczelnię przyrodniczą w Polsce mówił nowy rektor prof. dr hab. **Wiesław Bielawski**. Wykład inauguracyjny wygłosił generał brygady prof. dr hab. n. med. **Grzegorz Gielerak**, dyr. Wojskowego Instytutu Medycznego.

Tekst i foto J. M.



Delegacja SGGW przed tablicą pamiątkową im. prof. Józefa Mikułowskiego Pomorskiego w Lipniku



PIERWSZA KLASA W ZS W LIPNIKU



PIERWSZA KLASA W ZS WE WŁOSTOWIE

Gminna Kronika

ŚWIĘTO KUKURYDZY

Polacy mają coraz większą ochotę na zwiększanie w kalendarzu świątecznych dni. Modne w ostatnich latach stały się święta poszczególnych gatunków roślin. Sąsiednia gmina Wojciechowice miała ongiś święto prosa. Jej sąsiadka obchodzi święto kwitnącej wiśni i święto ziemniaka (podobnie jak Dębno k. Rakowa, który ma święto pieczonego ziemniaka). Dwikozy mają święto pomidora, a gmina Sandomierz święto kwitnącej jabłoni.

Gmina Sandomierz natomiast zaczęła obchodzić święto młodego wina. Sąsiadka gm. Lipnik, czyli gmina Obrazów ma nawet europejskie święto jabłka. Mógłbym tak jeszcze długo wymieniać agrarne święta. Nazywa święto nie jest tu na wyrost użyta, jako że to świętowanie zawsze zaczyna się od nabożeństwa. Można szukać przyczyn dlaczego tak chętnie organizujemy i uczestniczymy w tych imprezach. Do niedawna mieliśmy jedynie dożynki, obchodzone w poprzednim ustroju zarówno przez państwo socjalistyczne (dziś zwane komuną) jak i przez kościół. Być może

dlatego tak ochoczo tworzymy nowe święta roślinne, że zboża i chleba mamy obecnie pod dostatkiem, a w rolnictwie wiodącą rolę odgrywają warzywa i owoce. A religijnie świętujemy może dlatego, że stałe kłopoty ze zbytym płodów rolnych wymagają boskiej interwencji.

Tyle wstępu do odnotowania Święta Kukurydzy (tak potocznie o tym wydarzeniu donieśli mi mieszkańcy gminy), które główny organizator imprezy Saatbau Polska sp. z o.o. austriacka firma nasienna (główną siedzibę w Polsce ma w Środzie Śląskiej a placówkę w Kurowie w gm. Lipnik)

nazwała skromniej Dniem Kukurydzy. Odbędzie się ono 28 sierpnia 2016 roku na poletkach demonstracyjnych. Oczywiście skupiono się głównie na uprawie kukurydzy, która to roślina staje się coraz bardziej popularną również w gminie Lipnik. Jest uprawiana zarówno na zieloną paszę, jak i też na ziarno. Jeżeli rolnik nauczy się prawidłowej jej uprawy staje się wdzięcznym gatunkiem. Dlatego Saatbau inwestuje w popularyzację kukurydzy. Do grona współorganizatorów dołączyły też inne firmy z otoczenia rolnictwa: chemiczne, sprzedające maszyny rolnicze, doradcze, oferując swoje towary i usługi. Tak to już dzisiaj jest, że bez reklamy trudno na rynku sprostać konkurencji.

J. Myjak



ROCZNICA BITWY

W Pielaszowie i Sandomierzu obchodzona była w lipcu 2016 r. 72 rocznica bitwy w Wesołowie (obecnie część wsi Słabuszewice w gminie Lipnik), która wciąż jest nazywana powszechnie bitwą pod Pielaszowem. W sąsiedniej gminie Wilczyce (która jest głównym organizatorem) miała w tym roku bogaty przebieg, jako że obchody zostały częściowo sfinansowane przez Szwajcarię. Mamy dziwną skłonność do świętowania przegranych inicjatyw, działań, powstań, bitew, wojen. W cza-

sie oficjalnych przemówień, wystąpień i luźnych rozmów nie padło ani jedno zdanie, że wspomniana bitwa (30 lipca 1944 r.) była niepotrzebna, bezsensowna i przyniosła tortury, rany i śmierć kilkudziesięciu młodym ludziom. Nawet z punktu widzenia wojny partyzanckiej jest dowodem, że zabrakło dowódcom różnych szczebli (2 pp AK) wojskowej wyobraźni i wiedzy.

KAPŁAŃSKI JUBILEUSZ

25. lecie działalności kapłańskiej obchodził w czerwcu 2016 r. ksiądz Paweł Goliński, proboszcz parafii

Włostów. Jak przystało na taki religijny jubileusz zaczęło się w miejscowym kościele od nabożeństwa, które odprawiło kilku duchownych. Były oczywiście gratulacje, życzenia, kwiaty od wiernych, kolegów i gości.

Druga część piknikowa miała już bardziej rozrywkowy charakter i odbywała się zgodnie ze współczesną modą w proboszczowskim ogrodzie. Nie brakowało jadła i napojów oraz odpustowych atrakcji: waty cukrowej oraz malowania twarzy. Zaprezentowały się też miejscowi wokaliści amatorzy.



DOŻYNKI GMINNE

LIPNIK 2016

Tegoroczne dożynki gminne w niedzielę 21 sierpnia 2016 r. były nieco inne niż te z lat poprzednich. A to dlatego, że ich program wsparty został przez Szwajcarię, która jest co prawda poza Unią Europejską, ale wspomaga biedniejsze państwa projektem współfinansowanym przez Szwajcarię w ramach Szwajcarskiego Programu Współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.



W województwie świętokrzyskim realizowany jest przez Ośrodek Promowania Przedsiębiorczości w Sandomierzu jest projekt: Góry Świętokrzyskie naszą przyszłością. Oczywiście dodatkowe pieniądze pomogły, ale bezpośrednimi organizatorami dożynek gminnych jak zwykle byli: Wójt Gminy Lipnik, Rada Gminy i Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie. Program jak zwykle bogaty, ale niestety złośliwa deszczowa pogoda przeszkodziła wielu mieszkańcom gminy żeby się zjawić na placu rekreacyjnym przed muszlą koncertową w Lipniku. Na szczęście niebo było łaskawe podczas pierwszej oficjalnej części, choć pod koniec ciemne chmury już zwisały nad amfiteatrem. Ale skutecznie je podtrzymywały monumentalne drewniane postacie rycerskich władców Polski i Czech, wyrzeźbione przez naszego znamienitego rzeźbiarza Zygmunta Niewiadomskiego. Uroczystość rozpoczęła się od polowej Mszy Świętej dziękczynnej za plony odprawionej w koncelebrze przez księdza Ryszarda Sałka. Po niej oficjalnego otwarcia dożynek dokonał wójt Józef Bulira, który przywołał w swoim przemówieniu tradycyjne żniwowanie i stwierdził, że mimo postępu technicznego istota uroczystego zakończenia żniw, jako najważniejszego wydarzenia w rolniczym kalendarzu, jest wciąż taka sama i stała się częścią wiejskiej tradycji. Nastąpiła też prezentacja starostów dożynekowych,

którzy przekazali symboliczny bochenek chleba wójtowi. Później pokrojonym na kawałki, chlebem tym, starostowie częstowali uczestników święta.

Następnie grupy wieńcowe pokazały swoje wieńce, potężne konstrukcje przestrzenne wykonane ze zbóż, owoców, kwiatów, przyozdabiane wstążkami. Ongiś takie ozdoby, nosiły na głowie najlepsze żniwiarki- czyli najpracowitsze kobiety pracujące przy cięciu zboża- podczas dworskich dożynek. Teraz wieńce znacznie powiększone niosą w rękach aż cztery osoby.

Po tej części ceremonialnej wystąpili zaproszeni goście honorowi, parlamentarzyści: Kazimierz Kotowski, Marek Kwitek i Andrzej Kryj. Dziękowali rolnikom za pracę i życzyli dobrej zapłaty za dobre plony. To drugie dobro spełniło się dzięki robocie człowieka i dzięki sprzyjającej naturze. Natomiast z zapłatą jest- dla producentów oczywiście- niezbyt dobrze. Odnosi się to

w tym roku również do owoców i warzyw. Podziękowania i życzenia przekazał także rolnikom dyrektor Agencji Rynku Rolnego Jacek Toś.

Po części oficjalnej rozpoczął się estradowy maraton artystyczny. Niestety wtedy zaczął padać deszcz, który popsuł nastroje wszystkim zgromadzonym na placu rekreacyjnym. Zaczęło się od wystąpienia folkowego zespołu Górole. Następnie wystąpiły zespoły amatorskie z Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. Zespół folklorystyczny „Świętokrzyskie Uśmiechy” przedstawił specjalny program dożynekowy. Śpiewali też w towarzystwie zespołu instrumentalnego znani już dobrze w tym środowisku soliści z tej placówki. Wystąpił również zespół muzyczny FAIR PLAY. Kolejne koncerty to estradowe popisy zespołów „Andre” i „Ego”.

Występem w muszli koncertowej towarzyszyły stoiska gastronomiczne oraz kiermasze organizacji społecznych, które częstowały gości daniami regionalnymi i ciastami. Koło Gospodyń Wiejskich ze Sternalic ulepiło bardzo dużo pierogów. Jak zwykle smakowała zalewajka z Włostowa oraz bigos i nalewki z Leszczkowa. Ekologiczną produkcję rolną na swoim stoisku propagowała rodzina Bednarzów z Leszczkowa.

Sponsorami imprezy byli: Lokalna Grupa Działania Ziemi Sandomierskiej i firma Adamex.



STAROŚCINA DOŻYNEK GMINY LIPNIK 2016



Małgorzata Borowska

Rocznik 1964 - urodziła się w Sandomierzu, obecnie mieszka w Łownicy. Wraz z mężem Stanisławem i dorosłym synem Danielem prowadzi w Łownicy gospodarstwo rolne, składające się z 9 hektarów swojej ziemi i 4 hektarów dzierżawionej. W sumie mają do dyspozycji 13 hektarów. Upr

wiają przede wszystkim zboża i kukurydzę.

Głównym kierunkiem działalności w tym gospodarstwie jest chów bydła opasowego na mięso. W oborze stoi średnio 30 sztuk opasów, które karmione są paszami naturalnymi z własnej produkcji roślinnej. To pozwala Borowskim na uzyskanie dochodów z gospodarstwa. Przy niskich cenach na rynku płodów rolnych, zboża i kukurydza przeznaczone są na pasze - przerobiona na wysokiej jakości mięso, przynosi przyzwoity zysk. Borowscy nie mają kłopotów ze zbytem swojej produkcji zwierzęcej.

Tegoroczna gospodyni dożynek gminnych prowadzi dom, lubi czytać książki. Z trójki dorosłych dzieci syn Daniel mieszka ze swoją młodą rodziną we wspólnym domu z rodzicami. Drugi syn Grzegorz jest zawodowym żołnierzem. Córka Ewelina ukończyła studia fizjoterapeutyczne i ma już własną rodzinę.

STAROSTA DOŻYNEK GMINY LIPNIK 2016



Piotr Baran

Urodził się w 1972r. w Nowej Dębie, obecnie mieszka w Sternalicach. Z wykształcenia kierowca mechanik. Początkowo mieszkał w Sandomierzu. Do rodzinnej wsi ojca powrócił na stałe, kiedy otrzymał od babci gospodarstwo o powierzchni 5,8 hektara. Od 17 lat specjalizuje się jednak w produkcji warzywniczej.

Przed wszystkim uprawiana jest w nim kapusta i kalafiori. Można powiedzieć, że te dwa gatunki roślinne zdominowały okolice Sternalic. Uprawa ich jest pracochłonna, ale daje niezłe dochody. Kalafiori są sprzedawane nie tylko na giełdzie owocowo-warzywniej w Sandomierzu, ale również do zakładów przetwórczych. Niestety intensywna i wieloletnia uprawa kalafiorów na tych samych polach osłabia odporność roślin na kiłę kapuścianą, która jest najgroźniejszą chorobą i radykalnie obniża plony. Gospodarstwo Baranów nie ma możliwości stosowania zmianowania gdyż w tej okolicy jest słaby obrót ziemią i jest ona stosunkowo droga. Dlatego też rolnicy Sternalic i okolic obawiając się o przyszłość monokultury kalafiorowej, stopniowo przechodzą

na uprawy sadownicze. Coraz więcej widzi się nasadzeń jabłoni, wiśni i moreli. Piotr Baran poza prowadzeniem gospodarstwa jest także znany działaczem samorządowym. Przez dwie kadencje był radnym Rady Gminy w Lipniku. Obecnie pełni tę funkcję po raz trzeci.

Gospodarstwem zajmuje się z żoną Anetą. Pomagają im starsze dzieci. Baranowie mają czwórkę dzieci: Joannę, Macieję, Katarzynę i Agatę oraz wnuczkę Blankę

Tekst i foto Józef Myjak.



PARAFIALNE ŚWIĘTO PLONÓW W MALICACH



4 września 2016 r. w pogodny, słoneczny dzień, odbyły się, jak co roku, dożynki w parafii Malice Kościelne. W tym roku według nowego porządku- dwie wyznaczone wsie zajęły się organizacją dożynek parafialnych. Były to: Adamów i należąca do parafii Malice część Lipnika, czyli Lipniczek. Mieszkańcy tych wsi w tym roku zostali wyróżnieni, a zarazem byli odpowiedzialni za przygotowania związane z tym świętem.

Podczas Mszy Świętej zostały zaprezentowane przez młodzież i dorosłych wiersze napisane przez autora tego artykułu. Został też zaprezentowany jeden wspólny wieniec parafialny

Podczas Mszy ksiądz proboszcz Marian Nowak mówił o pokoju między ludźmi, a także podkreślił, jak ważny jest chleb w naszym codziennym życiu przytaczając fragment m.in. „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza i fragment wiersza „Moja piosnka” Cypriana Kamila Norwida.

Następnie poświęcony wcześniej chleb został rozdany uczestnikom Mszy Świętej przez starostów dożynekowych: Monikę Wesołowską z Lipniczka i Jacka Pietraszewskiego z Adamowa. Później odbyła się uroczysta procesja, którą przygotowała młodzież i dorośli z Adamowa i Lipniczka. Na koniec ksiądz pobłogosławił wszystkich, podziękował serdecznie tegorocznym gospodarzom za piękną oprawę Mszy Świętej i zapowiedział, że za rok organizatorami i gospodarzami dożynek parafialnych będą mieszkańcy Leszczkowa.

tekst: Adam Barański foto: Grzegorz Lipski



DZIEŃ PRZEDSZKOLAKA 2016 WE WŁOSTOWIE

20 września wczesnym popołudniem przedszkolaki z Przedszkola OAZA obchodziły swoje święto - Dzień Przedszkolaka. Do przystrojonej sali zaprosiliśmy rodziców i bliskich dzieci, aby zaprezentować krótki program artystyczny. Przedszkolaki dumnie zaśpiewały piosenkę „Jestem sobie przedszkolaczek”, wyrecytowały wierszyk a nawet zatańczyły taniec do tradycyjnego utworu dziecięcego. Opiekunowie również mieli okazję zatańczyć z pociechami popularny „Wesoły pływ”. Po wspólnej zabawie dzieci i goście zasiedli do stołów zastawionych słodkościami, przygotowanymi dzięki uprzejmości mam. Dorośli mieli okazję spotkać się, porozmawiać, a dzieci pobawić się w obecności rodziców, chwając się swoimi ulubionymi zabawkami.



KUSZENIE JABŁKAMI

Znowu wraca jabłkowy temat. Szczególnym zainteresowaniem „cieszy się” w Sandomierskiem, także w owocowych miejscowościach gminy Lipnik. Żeby rozbudzić zainteresowanie kraju problemem niskich cen jabłek w tym sezonie należało wyjść tłumnie na centralne ulice Warszawy.



Tak też politycy od rolnictwa zrobili i już cała Polska lituje się nad biednymi sadownikami. Irytuje natomiast ogólnorołnych chłopów, czyli producentów zbóż, okopowych, przemysłowych (oczywiście też roślin) trzody chlewnej, bydła, koni etc. Wreszcie naszych „wiśniowców”. Oni też powinni strajkować, bo ich - obiektywnie wyliczona chłodnym rachunkiem ekonomicznym - praca nie ma sensu, gdyż ma charakter hobbystyczny bądź społeczny, czyli nie jest nastawiona na zysk. Jak by nie liczył to produkcja jabłek w naszym rejonie była i jest - oczywiście jak umie się to robić - najbardziej opłacalnym zajęciem rolniczym. Od pół wieku sandomierska wieś - tj. jej mieszkańcy - bardzo się wzbogacili i stali się prawdziwą elitą. Dorobili się domów wielkich i nowocześnie urządzonych, ulokowanych w pięknej otulinie przyrodniczej na dużych działkach, które i Ameryce Północnej mogłyby uchodzić za rezydencje. Wykształcili i wypchali do miast dzieci kupując im duże mieszkania i samochody. Sami tutaj na wsi też jeżdżą do kościoła luksusowymi autami „terenówkami”. Do sadu tymi gorszymi, mniejszymi. Przez ostatnie lata 1 hektar dobrze prowadzonego sadu dawał do 10 tysięcy zł zysku. Czyli tyle zostało sadownikowi po odliczeniu kosztów. Oczywiście są i tacy sadownicy, którzy wyciągną z 1 ha tylko 5 tys. zł. albo mniej. Coraz więcej

mamy w regionie sadów 20. hektarowych i większych. Według obiektywnych wyliczeń specjalistów ogrodnictwa wynika, że w przyszłości taki właśnie areal będzie w Europie (także w Polsce) optymalną ekonomicznie i organizacyjnie wielkością. Wtedy to nawet przy niskiej cenie owoców nadal możemy osiągnąć przyzwoity zysk. Pisząc ten artykuł chciałem na jego końcu napisać, że zamiast dopłacać sadownikowi do produkcji, co jest ekonomicznie bezsensowne - należy ograniczyć produkcję, zmniejszyć areal sadów w Sandomierskiem i innych rejonach kraju. Czyli zmienić strukturę sadów. Zmniejszy liczbę gospodarstw ogrodniczych, ale te które pozostaną powinny być obszarowo większe. Z powyższych moich wyliczeń wynika (żeby wyjść na swoje trzeba mieć obecnie około 10 ha, najlepiej jak się rzekło 20 ha). A co z resztą? Z tymi co mają 2 lub 3 a nawet 5 ha. A takich jest najwięcej. Część dzisiejszych małych producentów jabłek będzie musiało zrezygnować z tej formy działalności rolniczej. Oczywiście nikt się nie odważy (politycy, administracja) na decyzję likwidacyjną. Rolnik sam jednak wytnie swój sad, gdyż produkcja w nim będzie nieopłacalna. Na razie mamy do czynienia z procesem odwrotnym. Większość sadowników robi nasadzenia mimo bezsensownej prognozy ekonomicznej. Poszerza się z każdym

rokiem areal sadów, ale ich struktura w naszym rejonie jest niekorzystna. Chyba, że wrócimy na rosyjski rynek i tak jak dawniej, polskie sandomierskie jabłka zapełnią stragany Moskwy i innych miast. Możemy znaleźć też inne rynki (ale z tym to różnie wychodzi) i wtedy mali producenci też przez jakiś czas jeszcze będą funkcjonować. W sumie w przyszłości - czy tego chcemy czy nie - będziemy mieli mniejszy ogólny obszar sadowniczy, mniej też będzie gospodarstw sadowniczych, ale za to bardziej wydajnych i ekonomicznie, rentownych.

Irytuje mnie postawa polityków, zarówno tych rządzących i opozycyjnych, którzy mają naiwną diagnozę w tej materii. Niskie ceny według ich opinii jabłek przemysłowych (kiedy piszę te słowa skupy płaciły około 20 groszy za 1 kg) wynikają z tego, że zmówiły się zakłady przetwórcze. A przecież gołym okiem widać, że to wyjątkowy urodzaj spowodował, że w tym roku mamy bardzo dużo owoców (za wiele jak na nasze możliwości handlowe i konsumpcyjne).

Unia Europejska i rząd chcą dać na dopłaty 600 milionów złotych. Tak jakby zapomnieli, że mamy od ćwierć wieku kapitalizm, a socjalizm to już inna historia. Upadł tylko dlatego, że zapomniał o rachunku ekonomicznym. Zakłady przetwórcze rządzą się prostą regułą. Jeżeli na rynku jest dużo owoców tak jak w tym roku - to cena musi być niższa. Jeżeli brakuje to idzie w górę. Pół wieku temu 4 ha sadu dobrego sadu jabłoniowego bądź morelowego dawała wielokrotnie większe zyski niż obecnie. Dlatego że jabłek na polskim rynku było jeszcze mało, szczególnie zimą i wiosną. Tak już na świecie - dużo towaru cena niska, mało wysoka. Intratna produkcja powoduje, że szybko wielu się nią zajmuje. Tak jest z jabłkami. Rolnicy z sentymentem wzdychają do peerełowskiej konstrukcji - ale wtedy panna dyktatura proletariatu (państwa) i można było zmusić zakłady i skupy do zawierania umów z rolnikami, np. na pomidory, buraki cukrowe, rzepak etc. Teraz mamy wolność gospodarczą i każda firma sama sobie ustala ceny i sposoby pozyskiwania surowca. Tak samo się z importem i eksportem. Unia Europejska co prawda próbuje regulować rolnictwo i rynek zakazami,

nakazami, dopłatami. Co z tego wyjdzie w wieloletniej perspektywie nie wiadomo? Zbyt ingerencja nieraz już psuła rynek. Osobiście uważam, że nie powinno być żadnych dopłat do rolnictwa. Rynek wcześniej czy później unormuje sytuację. Polski rolnik zapewne wygrałby z zachodnią konkurencją. Jest wciąż pracowity, ambitny, nauczył się nowoczesnego rolnictwa i ma skromniejsze wymagania co do warunków pracy.

Zapowiada się w tym sezonie, że nieeliczni rolnicy już po raz trzeci dostaną dopłatę embargową. Przede wszystkim do jabłek. Ubiegłoroczne spowodowa-

ły wiele nieprawidłowości podczas rozdawania darmowego tych owoców, m. in. wtórny odkup i sprzedaż jabłek bądź soków. W naszym regionie rozregulowało to rynek detaliczny owoców. Mało kto kupował w sklepie wyjątkowo tanie jabłka (nawet po 90 gr.). W tym roku w jednym z dużych sklepów w Tarnobrzegu widziałem ekologiczną odmianę (małe, czerwone, nie szczególnego) w cenie 12 zł za 1 kg. Na nadwiślańskich terenach regiony też widziałem i jadłem stare odmiany jabłek, m. in. ekologicz-

nych („nie przyskanych”) koszteli, których nikt nie zbierał.

Przyznasz Czytelniku, że trudno się połapać w tym jabłkowym biznesie. Ci co mają pod drzewami dywany (piękne plastyczne) utkane z dorodnych jabłek modlą się choćby o 30 groszy za 1 kilogram. Może te 10 groszy zostałoby za robotę. Bez wypicia szklanceczki cydru tego nie rozgryziesz. Nie, cydr za drogi i za mało ma procentów, lepiej szklaneczkę tradycyjnego naszego jabcoka. Też z jabłek napoju alkoholowego. Świadomie nie proponuję wina gronowego. Butelka tego - importowanego - trunku kosztuje nawet 9 zł (tyle co cydr). Dlatego że jeszcze nie rozwiązaliśmy problemu nadmiaru jabłek w regionie, a już kłuje nowy kłopot. Nadmiaru winorośli. Widziałem w Sandomierskim kilkanaście mniejszych i większych, nawet 4 hektarowych winnic. Za kilka lat jak te wszystkie plantacje wejdą w pełnię owocowania, to będziemy mieli kłeskę urodzaju winogron. Na razie winiarze Sandomierszczyzny pyszną się niezwykłym winem za 50 zł butelka. Czyli tyle żądają, co światowej marki producenci.

Józef Myjak



BEZPIECZNE PODRÓŻOWANIE PRZEDSZKOLAKÓW

Wczesnym wtorkowym popołudniem dzieci w Przedszkolu OAZA we Włoszowie odwiedziła Pani policjant. W trosce o propagowanie właściwych zachowań na drodze przeprowadziła z przedszkolakami rozmowę na temat środków transportu, jakimi do przedszkola

dojeżdżają dzieci i odpowiednie zachowania się najmłodszych i ich opiekunów podczas podróży. Dzieci są świadome konieczności podróżowania w foteliku i z zapiętymi pasami. Przedszkolaki chętnie dzieliły się z Panią policjant swoimi

spostrzeżeniami na temat ruchu drogowego. Na koniec dzieci otrzymały prezenty - odbłaski mające chronić ich podczas poruszania się po drogach, oczywiście w towarzystwie dorosłych.



SŁOPTÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



JAKI BYŁEŚ I JAKI JESTEŚ SŁOPTOWIE?



Dzieje wsi tworzą jej mieszkańcy- a właściwie to ich życiorysy. Można sobie zadać pytanie ile to ludzi przeżyło mniej lub więcej lat na tym skrawku Polski, który od średniowiecza nazywa się oficjalnie Słoptów i zajmuje urodzajną ziemię na Wyżynie Sandomierskiej. Między początkiem czasowym wsi, (od średniowiecza) a 2016 r. przewinęło się około 20 pokoleń słoptowiaków. Do końca XIX w. liczba ludności tej wsi nie przekraczała stu osób. W XX wieku (wraz z Helenowem) dochodziła do 200 osób. Czyli możemy- ale raczej bardzo niedokładnie - napisać, że tu urodzonych było w dziejach wsi około 2 tysięcy mieszkańców.

Jak opisać ich życie, cechy antropogeniczne, charaktery, jak zrobić portret zbiorowy? Życie w tym kręgu kulturowym mieli podobne, ale przecież każdy człowiek jest inny, różnie układają się jego losy. Jednego jesteśmy pewni, wszystkich łączył zawsze język, którym na codzien się komunikowali, ale który w ciągu tych siedmiu wieków się zmieniał i sądzę, że współczesny mieszkaniec Słoptowa miałby trudności żeby się porozumieć ze swoim przodkiem sprzed 700 laty. Wszyscy pracowali na roli. Podobnie ją urabiali. Łączyły też mieszkańców lokalne zwyczaje, obyczaje i obrzędy. Przede wszystkim rodzinne i świąteczne. Byli katolikami, ale czy zawsze? Wszak ich goźlicka parafia przeżyła kilkudziesięcioletnią przygodę z protestantyzmem. Do uwłaszczenia w 1864 r. słoptowiaczy podobnie jak inni przedstawiciele chłopskiego stanu w okolicy, żyli w poddaństwie. Od XVIII wieku byli poddanymi rodziny Karskich. Wolnymi ludźmi stali się po zniesieniu feudalizmu, ale nadal niektórzy uzależnieni byli od dziedzica, czyli właściciela folwarku. Jednak uwłaszczenie było chyba najważniejszym wydarzeniem w życiu chłopskich rodzin Słoptowa. Odtąd mogli gospodarować po swojemu i dorabiać się na swoim gruncie. Niestety w XX wieku przyszło słoptowiakom doświadczyć skutków bezpośrednich działań wojennych. Dlatego, że front zarówno w tej pierwszej jak i w drugiej (światowej wojnie) stanął na pobliskich polach. Potem przyszła odbudowa wsi ze zgłiszczy wojennych. Trwało to lat kilkanaście. Przyszedł też nowy socjalistyczny ustrój, który w końcu ludzie zaakceptowali, szczególnie na początku epoki gierkowskiej. Wtedy

to (lata 70 XX w.) wieś się solidnie wymurowała. Kiedy ludzie już jakoś materialnie okrzepili w 1989 r. przyszła kolejna zmiana w ustroju i dzisiaj mieszkańcy Słoptowa próbują się jakoś odnaleźć w nowej, kapitalistycznej sytuacji. Różnie to wychodzi. Na początku trzeciego tysiąclecia wieś przechodzi kolejne zmiany. Kto wie czy nie najważniejsze w swoich dziejach. Nie wiadomo czy utrzyma tradycyjny charakter życia związany z gospodarowaniem na ziemi, czy też większość terytorium Słoptowa stanie się własnością kilku farmerów, a pozostali będą tu tylko mieszkać. W połowie 2016r. w Słoptowie na stałe zameldowanych było 157 osób, z tymczasowymi 162 osoby. We wsi było 25 gospodarstw powierzchni od 1 do 2 ha, 35 gospodarstw od 2 ha do 5 ha (najwięcej), od 5 ha do 7 ha już tylko 7, od 7 ha do 10 ha 4 gospodarstwa. Ponad 10 ha już tylko dwa. Jest jeszcze we wsi 26 zagród o powierzchni do 1 hektara, czyli są więc we wsi 103 zagrody. W jednym domu mieszka więc średnio 1,5 osoby. Czyli sytuacja optymalna.

DEMOGRAFIA SŁOPTOWA

Od II poł. XVIII w. Słoptów należał do dóbr włostowskich, a właściwie do klucza włostowskiego, czyli zespołu kilku folwarków, zarządzanych bezpośrednio przez właściciela bądź jego urzędnika.

Pod koniec 18. stulecia właścicielem klucza włostowskiego był Leon Leonard Worcell z Imersztyna, kuchmistrz koronny, od którego rozległy majątek nabył Antoni Karski. Odtąd Karscy będą mieszkali i gospodarzyć przez ponad półtora wieku. Po bezpotomnej śmierci Antoniego majątek odziedziczył jego bratanek Michał, a po nim również bratanek Stanisław Karski (1838 - 1890). Od niego to 18 kwietnia 1865 r. nabył prawem własności z ogólnych dóbr włostowskich dobra słoptowskie brat Wincenty (1830 - 1900).

W 1895 r. wieś należała do Jadwigi Karwieckiej. Było w niej 16 zagród chłopskich, a mieszkało w nich ponad 80 osób.

DEMOGRAFIA WSPÓŁCZESNA SŁOPTOWA	
1995 r.	180 os.
1998 r.	183 os.
2005 r.	179 os.
2006 r.	174 os.
2007 r.	171 os.
2009 r.	174 os. 169 (wg GUS), w tym kobiet 86,
2010 r.	169 os., w tym 132 os. to dorośli, 36 os. poniżej 18. lat, w wieku 20 - 60 lat blisko sto osób.
2014 r.	na koniec tego roku w Słoptowie było 160 osób zameldowanych na stałe.



PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

SŁOPTÓW

„Z MLEKA I KWIATÓW”

W słoptowskim rolnictwie współczesnym dominują nadal małe gospodarstwa rolne. Powierzchnia ich daje średnią do 10ha. W ostatnich latach, tak jak wszędzie na polskiej wsi, zmienia się jednak struktura agrarna. Pojawiają się duże, farmerskie wręcz gospodarstwa. Oczywiście to pojęcie jest względne, ale małopolskie rolnictwo było zawsze rozdrobnione. Nawet folwarki szlacheckie średnio miały 150 hektarów. Dzisiaj w gminie Lipnik coraz więcej rolników zbliża się do 100 hektarów. Zapewne grupa „obszarowników” będzie rosła. Wielu młodych i w średnim wieku rolników dąży do tej, jak twierdzą, optymalnej wielkości gospodarstwa. Oczywiście zbożowego. Pozwala to samemu obrobić taki obszar i wykorzystać racjonalnie sprzęt. Wielkość taka daje też przyzwoity, stały zysk. Nawet przy niskich cenach płodów rolnych.

W Słoptowie spotykamy takie gospodarstwo rodziny Wrześniów. Od dawna na południowym skłonie urokliwej doliny -skąd rozciąga się z najpiękniejszych zakątków na podświętokrzyską krainę- intrygowało mnie skupisko tuneli foliowych. Przypuszczałem, że ich właściciel musi zajmować się ogrodnictwem. Teraz jestem w obszernym i wygodnym domu współczesnej rodziny wiejskiej. Spotkaliśmy się w niedzielę, po kościele. Tylko wtedy gospodarze mają trochę czasu dla reportera. Cały tydzień, od rana do wieczora, są zabiegani i zapracowani. Co prawda pomaga im 25 letni syn Hubert. Następca na szczęście z zamiłowaniem do rolnictwa. A jest tu co robić. Gospodarują co prawda tylko (albo lepiej napisać aż) na 30 hektarach dobrej ziemi. Ale to tylko wstęp do podstawowego kierunku tego gospodarstwa. A jest nim hodowla bydła mlecznego. W oborze stoi 35 dorodnych krów oraz tyle samo bydlęcej młodzieży. Kiedyś Wrześniowie mieli tylko 4 krowy, ale za to kilkanaście sztuk innych zwierząt gospodarskich. Obecnie nastawili się głównie na produkcję mleka. 650 litrów codziennie odbiera z tego gospodarstwa mleczarnia w Lipsku. Niestety za 1 litr mleka w tym sezonie producent dostaje tylko 1zł 15 (17) groszy.

W poprzednim systemie, tzw. kwotowym, było to o 50 groszy więcej. Chociaż obora jest całkowicie zmodernizowana to każdy z trojga członków rodziny Wrześniów musi około pięciu godzin pracować przy bydle. A przecież

kilkadziesiąt lat temu, za Gierka- jak mówią ludzie na wsi, jedna krowa dawała skromną pensję dla właścicieli. Starsze samotne kobiety na wsi potrafiły z jednej krowy, kilkunastu kur i paru arów przydomowej działki się utrzymać (emerytur rolniczych jeszcze wtedy nie było). A dziś te 35 dobrych krów to nie rarytas. Dlatego Wrześniowie dorabiają kwiaciarstwem. Wspomniane wcześniej tunele foliowe zajęły chryzantemy i „gipsówki”. Jest to już specjalistyczna produkcja. Wymaga nie tylko umiejętności ogrodniczych, ale także marketingowych. Wspaniałe te kwitnące dywany należy sprzedać i to w opłacalnej cenie. Wrześniowie zaczęli od pomidorów, ogórków i papryki, ale te gatunki z biegiem czasu przestały być opłacalne. Stąd przerzut na kwiaciarstwo, ale ten segment robi się ciasny, a konkurencja nie śpi.

Najmniej w tym reportażu jest o podstawowym ongiś dziale gospodarstwa, czyli o produkcji roślinnej. W tym przypadku jest przede wszystkim zaplecze paszowe dla działu zwierzęcego. Całe szczęście, jako że obecnie (w tym roku szczególnie) ceny skupu zboża są bardzo niskie. Dlatego też własna przeróbka (a raczej robią to zwierzęta) ma finansowy sens.

Połączenie tych trzech działów w spójny system organizacyjno- ekonomiczny pozwala Wrześniom na uzyskiwanie w skali kilku lat, przyzwoitego dochodu okupionego ciężką i ciągłą (bez wolnych sobót, niedziel i świąt) pracą. Jedyne korzyści z tej ciągłej krzątania i ruchu są szczupłe sylwetki Doroty i Zenona Wrześniów.

Tekst i foto Józef Myjak



SŁOPTÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



PRZEZ 60 LAT RAZEM

Współczesne losy mieszkańców Słoptowa najlepiej jest pokazać na przykładzie życiorysów konkretnych ludzi. Szukając rozmówców pewnego sierpniowego dnia 2016 roku, gorącego i słonecznego, kiedy ludzie uciekają w cień drzew, spotkałem starszą parę odpoczywającą na krzesłkach w przydomowym ogródku. Przy głównej ulicówce Słoptowa. Kazimiera i Zdzisław Czubowie okazali się chętnymi rozmówcami i opowiedzieli reporterowi o swoim życiu. W związku małżeńskim są już 62 lata i całe życie spędzili w rodzinnym Słoptowie. Tu są ich rodowe korzenie tu stworzyli własną rodzinę.

Kazimiera Czub, rocznik 1932, z domu Siastacz, pochodzi z zamożnej rodziny nie tylko chłopskiej, ale też młynarskiej. Takie połączenie dawało dawniej przyzwoity- jak na rolniczą rodzinę- dochód. Ale młynarz musiał wykarmić aż siedmioro swoich dzieci.

Gospodarstwo Siastaczów miało 16 morgów, czyli były ponad 8 hektarów i w tych stronach uważane było za duże. Siastaczowie, jak wyżej wspomniałem, mieli też wiatrak. Drugie takie urządzenie stało z przeciwnej, wschodniej strony wsi u Kocznrów. Zresztą wyżynna lokalizacja Słoptowa miała dawniej sporo wiatraków i nikomu one nie przeszkadzały- dodaje Zdzisław Czub. Niestety w czasie frontu, w drugiej połowie 1944 r., Rosjanie z Armii Czerwonej, rozebrali wiatrak i jego drewno wykorzystali na budowę ziemianek. Wawrzyniec Siastacz, ojciec Kazimierzy Czub, po wojnie postanowił odbudować przydatny i bardzo potrzebny na wsi młyn poruszany „ekologiczną”, jak się dzisiaj mówi, energią. Wiatrak pracował więc jeszcze kilka lat po wojnie, ale uderzył w niego piorun i się spalił. Wawrzyniec trzeciego już nie postawił. Tym bardziej, że nowa władza niechętnie patrzyła na młynarzy- wszak to byli kapitaliści.

Tymczasem dzieci rosły. Także Kazimiera. Po ukończeniu szkoły podstawowej chciała się uczyć dalej. Uczyła się dobrze. Dostrzegła to nauczycielka szkoły, pani Wziątkowa i przyszła do domu Siastaczów i zdołała namówić rodziców do posłania córki do szkoły średniej. Trafiła do sandomierskiego Liceum Pedagogicznego, gdzie wciągu dwóch lat zrobiła małą maturę. Po szkole musiała „odrobić” SP, czyli pracować w organizacji młodzieżowej Służba Polska.

Młoda Siastaczowa prowadziła więc przedszkole w Kuja-wach, miejscowości oddalanej o kilkanaście kilometrów od Słoptowa. Dotarcie do miejsca pracy było kłopotliwe. Zlitował się nad młodą przedszkolanką inżynier Jan Pikulski, znaczy działacz krajoznawczy w regionie i przyjął do swojego schroniska, gdzie prowadziła przez 6 tygodni na stołówce dożywianie. Tam też goście Pikulskiego namówili dziewczynę na kontynuację edukacji w Kieleckim Liceum pocztowo- telekomunikacyjnym. Po jego ukończeniu wróciła do Słoptowa i tu znalazła pracę jako kierowniczka sklepu Gminnego Spółdzielni w Lipniku. I tak zaczęła się jej zawodowa kariera handlowa, która trwała kilkadziesiąt lat. Prowadziła sklepy wiejskie w Słoptowie, Kurowie, Małżynie, a także pracowała w biurze GS w Lipniku. W sumie, do emerytury zatrudniona była przez 31 lat. W czasie tych lat wyszła za mąż za Zdzisława Czuba, pochodzącego z tej wsi i ślub odbył się w 1952 r. Młodzi początkowo jak to było w zwyczaju zamieszkali, u rodziców. Zaczęli się jednak dorabiać. Pierwszym celem było wybudowanie swojego domu, a raczej gospodarstwa rolnego. Taki model życia rodzinnego wciąż obowiązywał w powojennej wsi. Własne gospodarstwo. Nowe gospodarstwo młodych Czubów powstało na działce przy głównej drodze wiejskiej. Obszar gospodarstwa był jednak za mały (ponad 3 ha) żeby utrzymać 5 osobową rodzinę. Dlatego Kazimiera i Zdzisław pracowali również poza rolnictwem. On dorabiał w melioracji, a ona w handlu. Mimo, że powojenna sytuacja na wsi nie była najlepsza- odbudowa ze zniszczeń, braki materiałowe, obowiązkowe dostawy, to mieszkańcy cieszyli się z nowej sytuacji. Większość dostała z reformy upragnioną ziemię, dzieci chłopskie mogły się uczyć. Każdy miał zatrudnienie. W porównaniu z okresem międzywojennym, a szczególnie z wojennym, kiedy w Słoptowie panowała bieda, a w czasie okupacji niemieckiej starch, ten czas komunizmu, jak mówią dziś historycy, był okresem, który mieszkańcy Słoptowa dobrze wspominają.

Czubowie dziś, choć są w podeszłym wieku i są nękani chorobami, cieszą się z dorosłych i „urządzonych” dzieci. Dwaj synowie Wojciech i Zbigniew mieszkają w Słoptowie, Leszek natomiast w Kleczanowie. Czubowie mają już siedmioro wnucząt. Wojciech na ojcowiznie założył sad jabłoniowy i wiśniowy. Zbigniew zaś pracuje we Włostowie jako kierowca.





PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

SŁOPTÓW

WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE WESOŁOWSKIM



(Wincenty Rossoł)

21 lipca 2016 r. w wieku 90 lat zmarł w opatowskim szpitalu Stanisław Wesołowski, wybitny mieszkaniec gminy Lipnik. Prezentujemy jego obszerny biogram opracowany przez syna Wojciecha

Urodził się 15 kwietnia 1926 r. w Jurkowicach powiat sandomierski woj. kieleckie. Jego dziadek Wincenty Rossoł, który kupił majątek ziemski wraz z

zabudowaniami dworskimi w Słoptowie, był pionierem mechanizacji w swojej okolicy, znanym i cenionym działaczem społecznym, założycielem i dożywotnim prezesem pierwszej ochotniczej straży ogniowej, darczyńcą placówki pod remizę, przeznaczonej później na siedzibę miejscowej 6. klasowej szkoły powszechnej, odznaczonym Brązowym Krzyżem Zasługi w uznaniu zasług dla ochotniczego strażactwa i działalności niepodległościowej.

Jego ojciec Bronisław Wesołowski pracował przed wojną w charakterze rządcy majątku Jurkowie, którego właścicielem był Wilhelm Kuksz. W 1939 r. po śmierci dziadka ojciec Bronisław Wesołowski zrezygnował z tej pracy i przeniósł się na odziedziczone gospodarstwo rolne we wsi Słoptów pow. Sandomierz.

Stanisław Wesołowski ukończył Szkołę Powszechną w Sandomierzu w 1938 r. Do wybuchu wojny w 1939 r. ukończył pierwszą klasę Gimnazjum Ogólnokształcącego w Sandomierzu. Tam też na Kompletach Tajnego Nauczania ukończył II, III, IV klasę Gimnazjum i I klasę Liceum Humanistycznego.

W maju 1942 r. został zaprzysiężony przez księdza mjr. Jerzego Brodeckiego ps. „Szkarłatny Kwiat” w Goźlicach jako żołnierz Armii Krajowej w obecności kom. Stanisława

Piotrowskiego. Był bezpośrednio podległy ks. mjr. Brodeckiemu, wykonując zlecone zadania jak: kolportaż prasy, werbunek kandydatów na żołnierzy AK, śledzenie w terenie działalności przestępczej itp. Brał również udział w ćwiczeniach wojskowych prowadzonych przez por. Bruno oraz uczęszczał na kurs Podchorążówki w Goźlicach. Na przełomie lipca i sierpnia uczestniczył w akcji „Burza” w Rybnicy, skąd po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną wrócił w sierpniu 1944 r. Za działalność patriotyczną w konspiracji w czasie wojny otrzymał Odznakę Żołnierza Armii Krajowej b. Okręgu Radomsko-Kieleckiego podpisana przez b. Szefa Sztabu Okręgu Wojciecha Borzobohatego oraz Odznakę Weterana Walk o Niepodległość przyznaną przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Po utworzeniu przyczółku sandomierskiego uczęszczał do drugiej klasy Liceum Humanistycznego w Sandomierzu i uzyskał świadectwo dojrzałości w 1945 r.

W 1945 r. został przyjęty na Politechnikę Śląską w Gliwicach, gdzie ukończył I semestr na Wydziale Mechanicznym. Zły stan zdrowia uniemożliwił mu kontynuowanie studiów politechnicznych. W 1946 r. rozpoczął studia na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom uzyskał 30 marca 1951 r. ze stopniem inżyniera rolnika i magistra nauk agrotechnicznych. Nakaz pracy dostał do Instytutu Zootechniki i z dniem 1 sierpnia 1951 r. został zaangażowany do pracy w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym Chorzelów. Następnie przeniesiony 1 września 1954 r. do Działu Hodowli Trzody Chlewnej Instytutu Zootechniki



SŁOPTÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



w Krakowie na stanowisko pracownika naukowego. Ożenił się 5 sierpnia 1956 r. W sierpniu 1957 r. urodził mu się syn.

Na skutek ograniczenia etatów w Instytucie Zootechniki otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 31 października 1957 r. na dzień 30 kwietnia 1958 r. Od 15 grudnia 1957 r. został przyjęty do Katedry Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. W roku 1960 odbył półroczny staż w Szwajcarii. 29 marca 1963 r. zmarła mu żona. 11 grudnia 1965 r. obronił pracę doktorską pt.: „Ekonomiczna efektywność zestawów trzody chlewnej” i uzyskał stopień naukowy doktora nauk rolniczych. Po 40 latach pracy zawodowej z dniem 30. IX 1991 r. przeszedł na emeryturę.

W 1970 r. po śmierci matki Heleny Wesołowskiej i ukończeniu przez ojca Bronisława Wesołowskiego 80. roku życia, objął w posiadanie gospodarstwo rolne o powierzchni 11 ha użytków rolnych. Aby pogodzić pracę zawodową z prowadzeniem gospodarstwa rolnego zorganizował w 1972 r. wspólnie z sąsiadami Sad Zblokowany w Słoptowie na obszarze 21 ha. Sad ten przez kolejne trzy lata 1974-1976 zajmował I miejsce w Konkursie Sadów Zblokowanych woj. tarnobrzckiego zorganizowanym przez Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu i Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Tarnobrzegu z siedzibą w Sandomierzu. Za to osiągnięcie otrzymał dyplomy, nagrody pieniężne i zdobył Puchar Przechodni Wojewody Tarnobrzckiego wręczony przez wojewodę jego ojcu, który pozostał już na stałe w ich domu.

Będziemy go wspominać jako tytana pracy. Największą miłością jego życia była ojcowizna. Pieczołowicie dbał o jej utrzymanie i rozkwit. Dążył do tego aby każdy jej skrawek był należycie wykorzystany, sadił nowe nasadzenia drzew i krzewów a niedzielny spacer po sadzie był dla niego najlepszym odpoczynkiem. Człowiek etyczny, niezwykle skromności, w kwestiach dotyczących działalności rolniczej nadzwyczaj stanowczy, konsekwentnie i z uporem dążył do obranego przez siebie celu. Jego życiowym mottem były słowa: Módl się i pracuj oraz Bóg Honor Ojczyzna. Ufundował kilka przydrożnych krzyży oraz kapliczkę, na których widnieją te słowa. Ofiarował parafii Goźlice obrazy olejne św. Jana Pawła II i Matki Boskiej Częstochowskiej pędzla krakowskiego artysty malarza Jerzego Hagnera oraz figur-

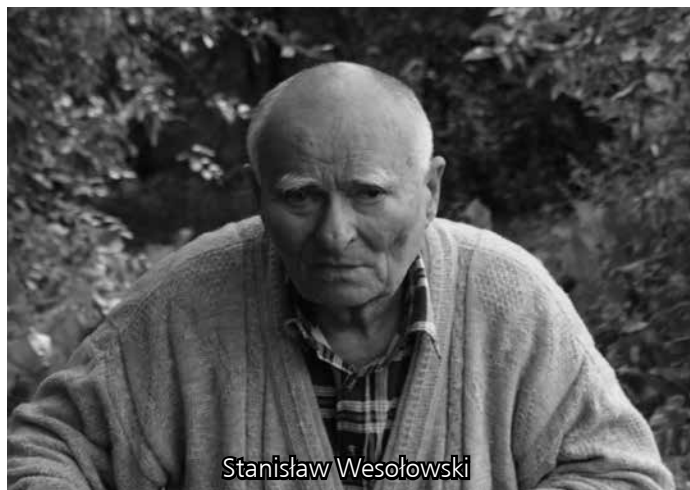
kę św. Antoniego. Umiłował swoją małą słoptowską ojczyznę, budząc tym ogromny szacunek i podziw. Pomimo podeszłego wieku zachował znakomitą pamięć, żywo interesował się otaczającym światem, na łożu śmierci planował zakup nowego opryskiwacza i cięcie sadu morelowego.

Zawsze wspierał jedyne go syna Wojciecha w jego ciężkim życiu, synową Marię, wnuczka Piotra oraz umiłowaną najbardziej wnuczkę Gabrielę, ciesząc się jej osiągnięciami artystycznymi i gromadząc jej rysunki i dyplomy. Promował naukę i dokształcanie młodych.

W domu smakosz kulinarny, którego ulubionym warzywem była cebula, traktując ją jako panaceum na różne dolegliwości oraz domowe dania jarskie, natomiast ulubionym kwiatem była róża.

Pomimo licznych zajęć znajdował czas na czytanie książek, wracając kilkakrotnie do ulubionych powieści. W szpitalu przed śmiercią prosił o dostarczeniu mu „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, którą chciał przeczytać po raz kolejny.

Cechowała go również gościnność i uprzejmość w stosunku do ludzi. Znajomi wspominają go jako człowieka towarzyskiego, zawsze pragnącego rozmowy.



Stanisław Wesołowski

PRZEŻYCIA I DZIAŁALNOŚĆ W LATACH WOJNY

Stanisław Wesołowski z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. miał 13 lat i ukończoną pierwszą klasę Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Sandomierzu. Jego ojciec Bronisław Wesołowski był komisarzem wojennym na terenie trzech gmin: Jurkowie, Klimontów i Lipnik. Biuro Komisarza mieściło się w Banku w Klimontowie. Podlegała mu policja a oddziały wojskowe znajdujące się na tym terenie zobowiązane były do udzielania wszelkiej pomocy w jego działalności. Niestety ta działalność trwała krótko. Ojciec po wycofaniu się ostatniego oddziału wojska za Wisłę też się ewakuował ale ze względu na trudności z przeprawą przez Wisłę - zniszczone mosty - wrócił do domu.





PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK

SŁOPTÓW

Jego rodzice od początku okupacji działali w konspiracji. W zimie 1940 r. bandyci w liczbie 12 napadli na ich dom, powybijali szyby i rąbali siekierą drzwi. Wtedy ojciec Bronisław Wesołowski użył broni i ranił bandytę. Bandyci w popłochu uciekli.

Przez okres okupacji na teren gospodarstwa nie były wpuszczane w nocy żadne osoby ani grupy partyzanckie, które nie wykazały się znajomością aktualnego hasła. W domu było prowadzone tajne nauczanie z zakresu Gimnazjum i Liceum. Odbывały się również zgrupowania partyzanckie przed akcjami dywersyjnymi. Stałą kwaterę miał instruktor podchorążówki porucznik ps. „Bruno”. Rodzice powstrzymywali też od pochopnego wykonywania wyroków śmierci. Jednym z takich przypadków był przyjazd inspektora hodowli bydła z Radomia inż. Bohuszewicza w czasie zgrupowania AK w liczbie 53 osób. Dowódcy po rozmowie z inż. Bohuszewiczem uznali, że jest to osoba niepewna i z uwagi na bezpieczeństwo oddziału i akcji, którą mieli wykonać należy niezwłocznie wykonać na nim wyrok śmierci. Powiadomili o tym ojca Stanisława, który obronił skazanego swoim autorytetem, biorąc na siebie odpowiedzialność za przewidywaną denuncjację. Inż. Bohuszewicz przeprowadził lustrację obory a Stanisław Wesołowski odwiózł go do majątku Zdanów. Drugi przypadek dotyczył pani z Klimontowa, której syn został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia. Zrozpaczona matka zaczęła za dużo wygadywać. W obawie przed wyspą wydano na nią wyrok śmierci. Wtedy matka Stanisława, Helena Wesołowska zapobiegła wykonaniu wyroku zobowiązując się do uspokojenia skazanej, aby nie doszło do denuncjacji.

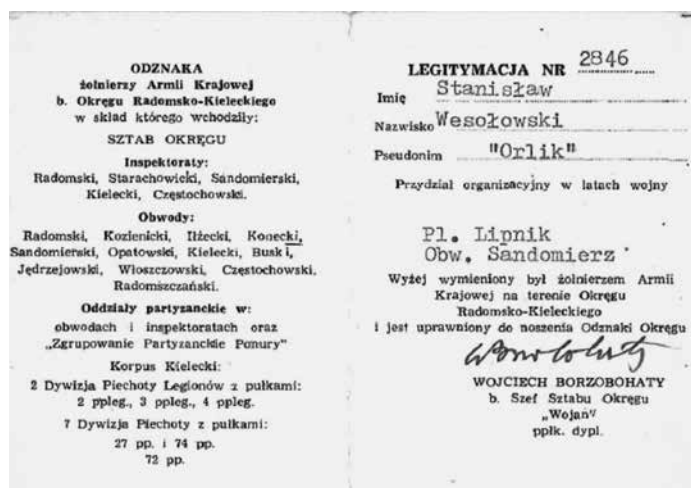
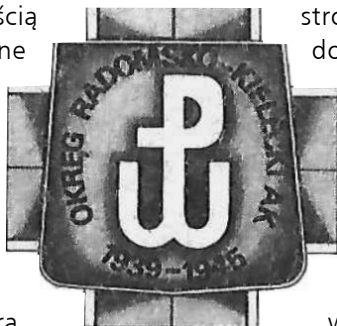
W czasie okupacji na Kompletach Tajnego Nauczania Stanisław Wesołowski ukończył II, III, IV klasę Gimnazjum i I klasę Liceum Humanistycznego.

W konspiracji jako żołnierz AK był bezpośrednio podległy mjr. Jerzemu Brodeckiemu ps. „Szkarałtny Kwiat” wykonując zlecone zadania jak: kolportaż prasy konspiracyjnej „Odwet”, „Orzeł Biały”, werbunek kandydatów

na żołnierzy Armii Krajowej, śledzenie w terenie działalności przestępczej band rabunkowych podszywających się pod organizację AK. Brał również udział w ćwiczeniach wojskowych prowadzonych przez por. ps. „Bruno”, oraz uczęszczał na kurs Podchorążówki w Goźlicach. Po utworzeniu przyczółku sandomierskiego w 1944 r. gospodarstwo jego rodziców znalazło się na linii frontu po stronie sowieckiej. W czasie działań wojennych dokonano zbioru zbóż, a gdy front się uspokoił

zaprzesano wzajemnego ostrzeliwania, nakazano opuścić wieś i przesiedlić się do wsi Sokolniki oddalonej o 40 km. W czasie prac żniwnych Stanisław Wesołowski zachorował na zapalenie spojówek a apteka wykołała taką maść, od której omal nie stracił wzroku. W czasie wysiedlenia można było w wyznaczonym okresie kilku dni zabrać bez przeszkód wszystko z domu i gospodarstwa. Jednak ojciec Stanisława wywiózł go pierwszą furmanką do wspaniałego okulisty w Sandomierzu dr Zygmunta Schinza i ulokował u przyjaciół, gdzie Stanisław musiał leżeć w ciemnym pokoju z kompresami na oczach. Następnie wykupił mieszkanie w Sandomierzu i wynajął niewielkie pomieszczenia dla inwentarza. W ciągu kilku dni rodzice Stanisława z siostrą, dwójgim pracowników i częścią inwentarza żywego przenieśli się do Sandomierza. Ojciec po kilku dniach pojechał do swojego gospodarstwa aby przywieźć potrzebne rzeczy i pasze dla zwierząt, został jednak zatrzymany przez NKWD pod zarzutem posiadania broni, którą znaleźli zakopaną na terenie gospodarstwa. Po wielogodzinnym przesłuchaniu, w czasie którego ojciec Stanisława znający biegle język rosyjski, gdyż ukończył w zaborze rosyjskim Szkołę Rolniczą w Sobieszynie, przekonywał prowadzących śledztwo, że będąc wysiedlonym nie może odpowiadać za to co się obecnie znajduje w budynkach gospodarczych i został zwolniony.

Po półrocznym wysiedleniu, gdy w połowie stycznia front przesunął się dalej, rodzice Stanisława wrócili do zdewastowanego gospodarstwa. Część pól była zaminiowana, na innych były głębokie wykopy i tzw. ziemianki.



SŁOPTÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



Budynki gospodarcze zostały przez lekkomyślnych żołnierzy sowieckich częściowo spalone a częściowo rozebrane na opał. W czasie przyczółku sandomierskiego we wrześniu 1944 r. wznowiło działalność Państwowe Gimnazjum im. J. Piłsudskiego w Sandomierzu. Obsada pedagogiczna była na wysokim poziomie. Chociaż duża grupa profesorów Gimnazjum została zamordowana przez Niemców w różnych obozach koncentracyjnych to zastąpili ich wtedy pedagodzy z innych uczelni przebywający czasowo w Sandomierzu, np. zajęcia z religii prowadził ks. J. Granat, późniejszy rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; z j. niemieckiego profesor Uniwersytetu Poznańskiego a z j. polskiego profesor z Łodzi. Normalna nauka nie trwała jednak długo. Po miesiącu wojsko rosyjskie zajęło gmach Gimnazjum i lekcje prowadzone były tylko w klasach maturalnych i czwartej klasie gimnazjalnej. Stanisław uczęszczał wtedy do drugiej klasy Liceum Humanistycznego. Dla ich klasy znaleziono salę w Sądzie Powiatowym. Po wznowieniu działalności sądu musieli opuścić tę salę i przenieść się do dawnego kasyna niemieckiego a następnie do Szkoły Powszechnej, aż wreszcie do, po ruszeniu frontu, wrócić do gmachu Gimnazjum, gdzie w maju 1945 r. zdał maturę, pierwsza po wojnie. Uroczyste wręczenie świadectw odbyło się w sali teatralnej Akcji Katolickiej z udziałem ks. bp. Lorka, profesorów i władz miasta, którzy wraz z maturzystami znajdowali się na scenie, a widownia była wypełniona młodzieżą i zainteresowanymi mieszkańcami Sandomierza. Ks. bp. wygłosił patriotyczną homilię, życząc aby absolwenci nie poprzestawali na tym wykształceniu, które osiągnęli, lecz dalej studiowali i pogłębiali wiedzę, gdyż półinteligent może wiele zła wyrządzić sobie i społeczeństwu. Po tej uroczystości wieczorem odbył się bal maturalny a następnego dnia Stanisław udał się pieszo 25 km do rodziców. Droga była pusta, nie spotkał żadnego pojazdu ani żołnierza rosyjskiego. Byli pod Berlinem.

Rodzice Stanisława chociaż gospodarstwo było kompletnie zdewastowane, jak ocenił później Urząd Gminy w 90%, to jednak pragnęli aby ich syn Stanisław poszedł na studia i wybrał jakikolwiek kierunek tylko nie rolnictwo.

PRZEBIEG PRACY W CZASIE STUDIÓW

W czasie studiów podczas ferii i wakacji Stanisław Wesołowski pracował w gospodarstwie rodziców o pow. 20 ha, które w 1944 r. znalazło się na linii frontu przyczółku sandomierskiego, trwającego pół roku. Jego rodzice zostali wysiedleni po uspokojeniu się działań wojennych a gospodarstwo zniszczone w 90% przez żołnierzy sowieckich. Zaledwie po powrocie z wysiedlenia rodzice Stanisława zdołali uporządkować pola zasypując okopy i ziemianki oraz częściowo odbudować zniszczone budynki, zaczęło się szyskanowanie rolników posiadających trochę większy

areal gruntów jako „kułaków” i obciążanie nadmiernymi podatkami i obowiązkowymi dostawami. Jego rodzice to dotkliwie odczuli, a po utworzeniu we wsi spółdzielni produkcyjnej, zabrano im najbardziej urodzajne pola, a w zamian dano na terenie trzeciej wsi odległej o ponad 5 km. W miarę swoich możliwości Stanisław Wesołowski pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa, tylko po trzecim roku studiów od 1 VII do 31 VII 1949 r. pracował w Grupie Badawczej Towarzystwa Naukowej Organizacji i Kierownictwa Pracy w Zespole PGR Borek Strzeliński gospodarstwo Pławno woj. Wrocław pod kierunkiem prof. Stefana Schmidta. Sporządzał tam codziennie raport metodą Piell Derisanx i harmonogram inż. Tomaszewskiego.

PRZEBIEG PRACY ZAWODOWEJ

Do pracy Stanisław Wesołowski został zaangażowany z dniem 1 sierpnia 1951 r. w Instytucie Zootechniki w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym Chorzelów w Stacji Kontroli Użytkowości Rzeźnej Trzody Chlewnej. Po rezygnacji pracownika prowadzącego Dział Drobego Inwentarza został przeniesiony na jego miejsce z dniem 1 kwietnia 1952 r. Następnie na własną prośbę przeniesiony 1 września 1954 r. do pracy w Dyrekcji Instytutu Hodowli w Krakowie do Działu Hodowli i Selekcji Trzody Chlewnej na stanowisko pracownika naukowego. Rada Naukowa Instytutu, Uchwałą z dnia 8 kwietnia 1957 r. przyznała mu tytuł naukowy starszego asystenta. Na skutek ograniczenia ilości etatów w Instytucie Zootechniki otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 31 października 1957 r. na dzień 30 kwietnia 1958 r.

Od 15 grudnia 1957 r. został przyjęty do pracy w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie do Katedry Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa na stanowisko asystenta technicznego, a od 1 września 1959 r. na stanowisko starszego asystenta. W 1960 r. odbył półroczny staż w Szwajcarii - 3 miesiące w gospodarstwie p. L. Lugenbuhl w Vetay, Mies, 3 miesiące w Stations federales deessais agricoles, Domaine du Chateau de Changins Nyon pod kierunkiem dr. J. Caputy.

Od 1 października 1965 r. powołany został na stanowisko adiunkta. 11 grudnia 1965 r. obronił pracę doktorską pt.: „Ekonomiczna efektywność zestawów pasz w tuczu bekonowym trzody chlewnej” i uzyskał stopień naukowy doktora nauk rolniczych. W latach od 1 X 1988 do 30 IX 1991 pracował na stanowisku st. wykładowcy. Był nauczycielem akademickim, opiekunem i promotorem pokoleń studentów wśród nich krajan z Kielecczyny. Za swoją pracę dydaktyczno- naukową został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po 40 latach pracy zawodowej z dniem 30 września 1991 r. przeszedł na emeryturę.

NOWY ROK SZKOLNY W GMINIE LIPNIK

WŁOSTÓW

Tradycyjnie już nowy rok szkolny rozpoczął się od mszy świętej w miejscowym kościele parafialnym. Następnie uczniowie oraz nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście spotkali się w hali sportowej. Wszystkich, m. in. wójta Józefa Bulirę i przewodniczącego Stanisława Mazura oraz radnych powitała dyrektor Zespołu Szkół Małgorzata Krakowiak, która następnie

omówiła strukturę placówki i działania oświatowe w nadchodzącym roku szkolnym.

Przypomniała też wybuch II wojny światowej. To tragiczne dla Polski wydarzenie zebrani uczcili minutą ciszy.

We włostowskiej placówce pracuje 20 nauczycieli. 183 dzieci uczą się w 11 oddziałach. W pierwszej klasie jest dziewięć dzieci.



LIPNIK

Podobnie przebieg miała inauguracja roku szkolnego w Zespole Szkół w Lipniku. Po mszy świętej w lipnickiej kaplicy - kościele uczestnicy uroczystości zebrali się w hali sportowej, gdzie w oprawie ceremoniału szkolnego dyrektor Małgorzata Utnik - Oleksiak dokonała otwarcia nowego sezonu oświatowego.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego, hymnu szkoły, zebrani minutą ciszy uczcili ofiary II wojny światowej. Następnie dyrektor mówiła o działaniach zrealizowanych na rzecz placówki. Podziękowała rodzicom za współpracę. Pozdrowienia i życzenia uczniom i pracownikom przekazał przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur. Następnie krótki program artystyczny przedstawili uczniowie szkoły.

Po koncercie wicedyrektor Danuta Polit przedstawiła strukturę szkoły i układ zajęć w nadchodzącym czasie. W roku szkolnym 2016/2017 w tej placówce 30 nauczycieli uczy będzie w 17 oddziałach 349 dzieci. Na uroczystości obecni byli m.in. wójt gminy Józef Bulira, przedstawiciele Rady Gminy, Rady Rodziców oraz duchowieństwa.

Tekst i foto J. Myjak



WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE W LIPNIKU - NIEZNANY GRÓD

Na terenie lasu lipnickiego przez ponad 2 tygodnie w drugiej połowie lipca 2016 r. odbywały się wykopaliska archeologiczne. Badania były prowadzone przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod przewodnictwem dr Marka Florka. W badaniach początkowo uczestniczyła grupa 9 studentów, która z każdym dniem, stawała się liczniejsza.



Obiektem prac badawczych było swego rodzaju grodzisko, czyli pozostałości po dawnym grodzie. Grodzisko to zostało odkryte niedawno, przedtem nie było ono znane archeologom, ale starsi mieszkańcy tego terenu mogli przypuszczać, że coś w tym miejscu było, a nawet mogła krążyć swego rodzaju opowieść w podaniach ludowych na temat tajemniczej budowli, która przed wiekami mogła znajdować się na tym miejscu.

Miejsce to zostało namierzone na podstawie zdjęć lidarowskich, wykonanych metodą tzw. skaningu laserowego. Na tych zdjęciach był widoczny przede wszystkim wał i fosa, które dużo lepiej wyglądają na zdjęciach niż w rzeczywistości. Metoda skaningu laserowego pozwala dostrzec tak, jak tutaj, pozostałości grodu z pominięciem wszelkiej roślinności. Dlatego też las nie stanowi żadnej bariery przystępującej to miejsce.

Obecnie na grodzisko składa się wał odcinkowy i fosa odcinająca cypel, na którym jest grodzisko od wysoczyzny. Znajduje się na naturalnie występującej skale. Natomiast pozostałe strony cypła są naturalnie obronne, ze względu na swoją wysokość i duży kąt nachylenia stoku. Pierwotnie mogły być na nim jakieś konstrukcje w postaci wału zwieńczonego palisadą i wzmocnionego dodatkowo kamieniami - to właśnie zostało odkryte w dwóch wykopach na krawędzi grodziska. W wykopaliskach odkryto także bardzo dużo przepalonych gliny i węgla drzewnego, co jest kolejnym dowodem, że coś tutaj stało. Wał jest ziemny, a na jego szczycie prawdopo-

dobnie stała drewniana konstrukcja oblepiona z zewnątrz gliną, która uległa spaleni, stąd właśnie duża ilość przepalonych gliny, węgla drzewnych, a w głębi belek drewnianych.

Co do datowania grodziska (jak powiedzieli archeolodzy) na podstawie znalezionej ceramiki i zabytków metalowych, powinno być datowane na drugą połowę X wieku lub początek XI wieku, czyli czas panowania Mieszka I, ewentualnie Bolesława Chrobrego. Także można powiedzieć, że z samych początków państwa polskiego.

Co w tym grodzisku okazało się bardzo interesujące i niezwykle, to fragmenty naczyń, charakterystyczne, typowo słowiańskie (podobne naczynia znaleziono w Międzygórzu na cmentarzysku kurhanowym istniejącym od VIII do X wieku). Oprócz ceramiki znaleziono także elementy metalowe i małe odważniki (prawdopodobnie do odważania srebra) pochodzące ze Skandynawii np. pierścieni z brązu, a także pochodzące z Węgier elementy pasa, czyli sprzączka, okucie pasa rzemienia. Takiego typu pas nosili wojownicy węgierscy. To natomiast może świadczyć o kontaktach handlowych jakie w tym czasie prowadziła ludność słowiańska. Oprócz towarów, mogli być też sprzedawani na tych terenach niewolnicy, którzy przez pośredników węgierskich dostawali się do Bizancjum, czy też krajów arabskich i to za nich płacono drogocennym srebrem.

Znalezione zabytki mogą oczywiście świadczyć o różnicowaniu kulturowym na tych terenach, a także co w tamtych

czasach było dość częste, a mianowicie o drużynie wojskowej, która za czasów pierwszych Piastów składała się z obco-krajowców. Wracając do tematu grodziska, nasuwa się pytanie, skąd pomysł by tu przyjechać i w tym miejscu kopać? Jak się okazało, wszystko za sprawą wcześniej opisanych zdjęć lidarowskich i chęć sprawdzenia co to jest. A jest to bardzo interesująca sprawa (nadmienili archeolodzy), a mianowicie, że był gród w Sandomierzu, w Zawichoście, prawdopodobnie w Opatowie. Natomiast tutaj, jest to jedyny gród na tym terenie, który później nie przekształcił się w miasto i prawdopodobnie został zniszczony i przed połową XI wieku został opuszczony. Ale można powiedzieć, że wieś Lipnik jest jedną ze starszych wsi w tym terenie, a ludzie mogli tu już mieszkać od XIII wieku, a zapewne i wcześniej.

Archeolodzy stwierdzili także, że znalezione grodzisko, to ewenement na skalę krajową, ponieważ do tej pory nie wyróżniono tego terenu, ani pozostałości obcego osadnictwa. Grodzisko, które się zachowało, a nie przekształciło się w większy ośrodek, tylko zostało porzucone, co staje się jeszcze bardziej interesujące. Została także wysunięta hipoteza, że gród w Lipniku mógłby być nawet trochę starszy od Sandomierza.

Wszelkie grody na terenie ówczesnego państwa Polskiego miały różnorakie funkcje: kulturowe, handlowe, religijne, były symbolami władzy i ówczesnej administracji. Także wybudowanie takiego grodu było bardzo skomplikowane, określało organizację plemienia, manifestację jego siły i potencjału.

Czas funkcjonowania grodu, według grupy archeologicznej był krótki za tym przemawia, mała liczba znalezionych zabytków, a także brak intensywnej zabudowy. Gród mógł funkcjonować od drugiej połowy X wieku do początku wieku XI, czyli około 50-60 lat. Przypuszcza się, że Piastowie przyłączyli Sandomierz i okolice do swojego państwa około 970 r. Obecne wykopaliska odsłoniły także materiał z którego gród został wzniesiony, gdzie oprócz drewna i gliny, jego części składały się z piaskowca podobnego do tego w Międzygórzu, a także jest tutaj wapień, który musiał zostać przywieziony, ze względu na brak tej skały w najbliższej okolicy. Pod lessem natomiast jest łupiący się na płytki mułowiec.

tekst i foto Adam Barański

PROŚBA O PROTEZĘ

Jeszcze kilka lat temu Danuta Staszewska z domu Stawiarz, 43. latka ze Ślabuszewic była zdrową pogodną kobietą. Mąż, dwoje dorastających dzieci, dom, dorywcza praca. Przeciętna rodzina, jakich wiele w tej okolicy.

Pewnego dnia zaczęła odczuwać bóle w lewej nodze. Początkowo były to okresowe dolegliwości i na tyle mało dokuczliwe, że mogła normalnie funkcjonować i chodzić. Myślała że miną - przecież wiele ludzi narzeka na chodzenie. Niestety ból narastał z każdym dniem. Nie tylko dokuczał w czasie poruszania, ale także w nocy. Staszewska prawie nie spała. Czasami, na stojąco opierając się o piec udawało się jej wyrwać z tego okropnego bólu kilkadziesiąt minut spokojnego snu. Leki, częste wizyty u lekarzy i nadal narastający ból. W końcu czarna diagnoza: zaawansowana miażdżyca żył w lewej nodze. Zaczęła więc leczenie w specjalistycznych ośrodkach, a to kosztowało pieniądze. Skromne dochody rodziny Staszewskich już nie wystarczały. Na szczęście mieszkańcy Ślabuszewic, Międzygórza i innych miejscowości z gminy Lipnik okazali współczucie i wsparli chorą - za co serdecznie dziękuje. Niestety długotrwałe leczenie metodami konwencjonalnymi i niekonwencjonalnymi nie przyniosły poprawy. Choroba niszczyła nogę coraz szybciej. Wreszcie usłyszała ten straszliwy wyrok, a właściwie to miała sama rozstrzygnąć: amputacja nogi czy śmierć. Jak to w tak młodym wieku umierać.



Ma przecież dla kogo żyć. Musi przecież pracować. Bez jednej nogi można przecież funkcjonować. W maju 2015 roku odbyła się operacja. Odjęta noga powyżej kolana była niemal w całości zniszczona. Już niemal półtora roku trwa gojenie rany amputacyjnej. Nie-

stety wydała się w nią złośliwa bakteria, która przedłuża ten proces. Staszewska powoli oswaja się z nową sytuacją. Sprawia wrażenie osoby pogodnej i twardej. Chce być aktywną, myśli w przyszłości o pracy.

Najważniejsze że już tak bardzo nie cierpi. Brzmi to paradoksalnie, ale wraz z nogą odeszły te straszliwe bóle. Trudno sobie wyobrazić ile musiała wycierpieć ta kobieta, skoro dopiero amputacja przynosi ulgę. Choć całkowicie ból nie ustąpił. Wraca min. przy złej pogodzie. Teraz najważniejszą sprawą



**DIECEZJI
SANDOMIERSKIEJ**

L. dz. W/ 134... /SE/ 2016

APEL O POMOC DLA DANUTY STASZEWSKIEJ

Caritas Diecezji Sandomierskiej jest instytucją niosącą pomoc w duchu ewangelicznej i osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe dla Danuty Staszewskiej, zamie w powiecie opatowskim, w województwie świętokrzyskim.

Pani Danuta Staszewska jest osobą w średnim wieku, która boryka się niepełnosprawnością ruchową. W wyniku choroby niedokrwiennej oraz zaawansowanej miażdżycy zrostowej w 2014 roku Pani Danuta miała amputowaną, powyżej wysokości kolana, nogę. Obecnie poru na wózek inwalidzki, co znacznie ogranicza funkcjonowanie młodej kobiecie. Wielomiesięczne leczenie, a także przebyte zabiegi chirurgiczne spowodowały, że wymaga ona rehabilitacji oraz opieki najbliższych. Codzienne funkcjonowanie Pani Danuty znacznie poprawiłby zakup ortopedycznego w postaci protezy modularnej kończyny dolnej. Jej koszt wynosi 43 tys. z Proteza ta nie tylko pozwoliłby kobiecie sprawnie poruszać się, ale również miałaby ona aktywnie uczestniczyć w życiu rodzinnym oraz zawodowym.

Rodzina Państwa Staszewskich składa się z Pani Danuty, jej męża – Pana Mariusza studiującej córki Angeliki. Pan Mariusz pracuje zawodowo, zaś Pani Danuta ze względu na niepełnosprawność oraz konieczność rehabilitacji pozostaje na utrzymaniu męża.

Rodzina Staszewskich nie może sobie pozwolić wydatek związany z zakupem protezy dlatego zwraca się z gorącą prośbą do ludzi dobrej woli i wrażliwego serca o wsparcie finansowe w sfinansowaniu potrzebnego sprzętu ortopedycznego.

Jeżeli zechcą Państwo pomóc Danucie Staszewskiej, mogą Państwo:

1. **Przekazać** darowizny na ten cel na konto: **PEKAO 33 1240 2786 1111 0010 5670 9561 z dopiskiem „Darowizna dla Danuty Staszewskiej”**

2. **Przeznaczyć 1% podatku odprowadzonego do Urzędu Skarbowego** Uzupełniając roczne rozliczenie o dane:

Nr KRS Caritas Diecezji Sandomierskiej 0000213751 oraz „informacje dodatkowe” w formularzu PIT o dopisek „Darowizna dla Danuty Staszewskiej”.

Za okazaną życzliwość i wsparcie finansowe składamy serdeczne Bóg zapłać.

Z wyrazami szacunku

Jednocześnie informujemy:

- osoby fizyczne zgodnie z art. 26 ust. 1 pkt. 9 b ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, darowizny na ten cel mogą odliczyć do wysokości 6% od dochodu.

- osoby prawne zgodnie z art. 18 ust. 1 pkt. 1a ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych, darowizny na ten cel mogą odliczyć od podstawy opodatkowania do 10% dochodu.

APEL DAJE MOŻLIWOŚĆ UBIEGANIA SIĘ O POMOC U OSÓB PRYWATNYCH I FIRM. APEL NIE DOTYCZY PARAFIL.



ISO 9001 : 2008
ISO 14001

Tłumaczenie certyfikatu
HU13/7002, kontynuacja

DYREKTOR
Caritas Diecezji Sandomierskiej
Ks. Bogusław Pitucha

PEKAO O/ Sandomierz
33 1240 2786 1111 0010 5670 9561
NIP 864 00 09 741
REGON 040092844

dla Staszewskiej jest zdobycie dobrej protezy, która pozwoliła by jej odrzucić wózek inwalidzki i kule. Niestety na to potrzebne są spore pieniądze, których rodzina Staszewskich nie ma. Protezowanie z dobrą, nowoczesną protezą to wydatek rzędu 50 tysięcy złotych. Z lepszą 70 tys. Zwracała się z prośbą o wsparcie finansowe do różnych fundacji, ale one nie mają na razie wolnych środków. Sandomierski Caritas założył chorej subkonto,

na które można wpłacać datki na to leczenie. Niestety taką mamy obecnie sytuację w organizacji systemu ochrony zdrowia w Polsce, że nie radzi on sobie z leczeniem najtrudniejszych przypadków. Oczywiście nie merytorycznie - dziś medycyna robi cuda. Operacje ratujące często życie muszą być finansowane ze społecznych zbiorów. Wzrasta ilość dramatycznych apeli o ratunek. Zadajemy sobie pytanie: każdy z nas płaci przez cały okres zatrudnienia składkę zdrowotną, a jak po 30. latach dopadnie nas ciężka choroba, to musimy prosić bliźnich, społeczeństwo o wsparcie. Tym razem za naszym pośrednictwem prosimy o pomoc finansową dla mieszkanki gminy Lipnik, dla Danuty Staszewskiej, która dzięki naszym czytelnikom

może zbliżyć się znowu do normalnego życia. Dzięki pracy twórczej lekarzy i protetyków powstają coraz lepsze, sztuczne nogi zbliżając się funkcjami do naturalnych. Wystarczy że każdy (statystyczny) mieszkaniec gminy Lipnik przeznaczy na protezę dla Danuty Staszewskiej 10 złotych (na konto sandomierskiego Caritasu), a będzie ona miała odpowiednią protezę i zupełnie inne życie. Tak niewielki dla nas wysiłek, niewielka ofiara. Paczka papierosów, godzina pracy, paczka chipsów. Oczywiście sumę wspomnianą można zwiększyć. Nie oglądaj się Czytelniku na innych - ty po prostu przekaż 10 zł na ten szlachetny cel. Efekty tej zbiórki będą swoistym testem, sprawdzianem naszej lokalnej solidarności, praktycznego miłosierdzia i współczucia dla ziomka, sąsiada. Pamiętajmy, że i my, bądź ktoś z naszych bliskich może znaleźć się w podobnej sytuacji.

Józef Myjak



DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ W ZS WE WŁOSTOWIE



Dnia 13.10.2016 r. w Zespole Szkół we Włostowie odbyła się uroczysta Akademia z okazji Dnia Edukacji Narodowej połączona ze ślubowaniem uczniów klasy I gimnazjum. Ślubowanie to bardzo ważna chwila dla każdego pierwszoklasisty, to symbol dojrzałości i odpowiedzialności uczniowskiej.

Uroczystość rozpoczęliśmy tradycyjnie od wprowadzenia sztandaru szkoły ale najważniejszym momentem było oczywiście ślubowanie - przedstawiciele klasy wystąpili, by złożyć ślubowanie na sztandar szkoły.

Dalsza część uroczystości związana była z obchodami DEN. Głos zabrał Pan Józef Bulira, wójt gminy Lipnik, który na ręce pani Małgorzaty Krakowiak, dyrektora szkoły złożył kwiaty w podziękowa-

niu za wzorową pracę, a pracownikom szkoły przekazał życzenia. Pani Dyrektor wszystkim pracownikom także złożyła życzenia w swoim imieniu oraz wręczyła Nagrody Dyrektora wyróżnionym nauczycielom i pracownikom obsługi. Wśród nauczycieli nagrody otrzymali: p. Katarzyna Lasota, p. Małgorzata Gołębek, p. Marianna Długosz, p. Kornelia Rolecka, p. Renata Utnik, p. Michał Wójcikowski. Następnie uczniowie naszej

szkoły pod kierownictwem p. Kornelii Roleckiej, p. Michała Wójcikowskiego, p. Pawła Nowaka przedstawili humorystyczny program o pracy nauczycieli oraz wiele ciekawych wierszy i piosenek obrazujących życie szkolne.

Uroczystość przebiegała w miłej i radosnej atmosferze. Na zakończenie uczniowie złożyli życzenia wszystkim pracownikom naszej szkoły oraz przybyłym gościom i wręczyli piękne laurki. Uwieńczeniem spotkania był poczęstunek przy kawie.





LESZCZKÓW Z PIŁKĄ NOŻNĄ



Sołectwo Leszczków 4 września 2016 r. było gospodarzem kolejnego, dorocznego Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Lipnik. Niedziela podarowała uczestnikom tej coraz popularniejszej imprezie sportowej wspaniałą słoneczną pogodę, co miało wpływ, że odbywała się ona z udziałem wielu widzów, a gospodarze dobrze i gościnnie wywiązali z tej roli.

Organizatorami turnieju byli: Urząd Gminy, Rada Gminy, Rada Sołecka Leszczkowska z sołtysem oraz Klub Sportowy LZS Cukrovník Włostów. Do rozgrywek zgłosiło się blisko 70 młodych ludzi z terenu gminy Lipnik oraz jedna drużyna z sąsiedztwa, czyli z Karwowa. Zawody polegały na rozegraniu krótkich meczów „każdy z każdym” w trzech grupach, a następnie były półfinały i finał. Rozgrywki trwały długo, kilka godzin, ale publiczność się nie nudziła, bo pojedynki dostarczyły sporo emocji. Młodzi zawodnicy z zaangażowaniem i poświęceniem walczyli o piłkę. Sporo było ciekawych zdarzeń i epizodów sporto-

wych, a nawet dramatycznych sytuacji. Wreszcie, już niemal wieczorem, rozegrano finał. Jedna z drużyn gospodarzy turnieju (Leszczków wystawił dwie ekipy) zmierzyła się z renomowanym ligowym zespołem Cukrovníka Włostów. Mecz, mimo zmęczenia zawodników długimi rozgrywkami turniejowymi, był zacięty i obfitujący w efektywne sytuacje piłkarskie. Zwyciężyło doświadczenie i po raz kolejny drużyna Klubu LZS Cukrovník Włostów zdobyła puchar wójta gminy. Oczywiście sam wójt Józef Bulira wręczył to trofeum kapitanowi drużyny, ale także puchary pozostałym drużynom. Drugie miejsce zajęła drużyna z Leszczkowa II, a trzecie także pierwsza drużyna z tej miejscowości.

Przewodniczący Rady Gminy w Lipniku Stanisław Mazur natomiast podarował od samorządu wszystkim drużynom uczestniczącym w zawodach piłki. Przyznano też nagrody specjalne. Tytułem Odkrycie Turnieju został uhonorowany Krzysztof Marczak z Włostowa. Najlepszym zawodnikiem turnieju okazał się Karol Lipski z Leszczkowa II, a najlepszym strzelcem Rafał Michałowski ze Studzianek. Najskuteczniejszym bramkarzem okazał się Tomasz Pawlik z Cukrovníka Włostów.

W turnieju uczestniczyły drużyny z: Leszczkowa (dwie), Włostowa (aż trzy), Kurowa, Lipnika, Studzianek, Słabuszewic i Karwowa. Sędziował mecze Michał Witek z Włostowa, a pomagał mu Jacek Bednarski. Sekretarzem zawodów był kierownik klubu LZS Cukrovník Włostów Artur Pietraszewski, a nad całością czuwał prezes tegoż klubu Jan Michalski.

Tekst i foto J. Myjak





SPOTKANIE Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM



Grupa pielgrzymów z Włostowa z błogosławieństwem proboszcza ks. Pawła Golińskiego wyruszyła rano w sobotę 30. lipca, aby w Krakowie uczestniczyć w zakończeniu Światowych Dni Młodzieży.

Autokar zostawiliśmy na parkingu w Krakowie i pieszo udaliśmy się na Campus Misericordiae w Brzegach. Dzień był upalny, ale nie przeszkadzało nam to z pełnym ekwipunkiem wędrować do celu śpiewając i pozdrawiając pielgrzymów z różnych zakątków świata. Atmosfera radosnego spotkania udzieliła nam się już podczas wędrowki, aby osiągnąć apogeum po dotarciu do celu. Utrudzeni ale szczęśliwi z niedowierzaniem odnotowaliśmy nieprzebrane tłumy pielgrzymów reprezentujące różne nacje, każda chlubiąca się swoją flagą. Wśród nich z dumą powiewała także flaga przywieziona przez nas. Jednakże nie o odrębność kulturową czy narodową chodziło, ale o wspólnotę - w tym czasie i w tym

miejscu byliśmy jednością, jednym ludem bożym. Wieczorne czuwanie modlitewne rozpoczął papież Franciszek, który przemówił do wszystkich zgromadzonych. Spotkanie naznaczyły rozważanie młodych i głębokie modlitwy. Ciemność rozjaśnił blask świec, otrzymanych tak jak na chrzcie, naznaczających bezprecedensowe wydarzenie jakim jest dla każdego chrześcijanina przyjęcie sakramentu chrztu świętego. Gdy Ojciec św. opuścił Campus, rozpoczął się koncert w wykonaniu artystów pochodzących z różnych krajów. Wspólne śpiewy i zabawa zjednoczyły czuwających. Trwaliśmy w radosnym uniesieniu. Gdy udaliśmy się na spoczynek pod gołym niebem, nikt nie myślał o niedogodnościach, wystarczyły ka-

rimaty i śpiwory. Wczesnym rankiem obudziło nas piękne słońce i śpiew Godzinek. Nawet śniadanie spożywane na świeżym powietrzu smakowało wyśmienicie, wszyscy przygotowywali się na spotkanie z Ojcem świętym na mszy, której miał przewodniczyć. Miliony pielgrzymów entuzjastycznie przywitały papieża, przejeżdżającego obok nas. Przed rozpoczęciem Eucharystii pielgrzymi otrzymali szarfy, które symbolizowały białą szatę otrzymaną na chrzcie świętym. Upał zdawał się nie mieć większego znaczenia, gdy w skupieniu i wewnętrznej radości uczestniczyliśmy we mszy posłania. W atmosferze radosnego uniesienia opuszczaliśmy Campus Misericordiae w Brzegach - miejsce spotkania z papieżem Franciszkiem i spotkania siebie nawzajem. Czekala nas jeszcze długa piesza wędrówka na parking, gdzie stał nasz autokar. Podczas powrotu wciąż pełni byliśmy niepowtarzalnej energii, szczęśliwi rozmawialiśmy o naszych odczuciach, własnych przeżyciach, darach, jakie otrzymaliśmy podczas spotkania. Dziękowaliśmy Bogu za wspaniały pobyt i wszystkich ludzi, którzy dbali o nasze bezpieczeństwo i organizację największego spotkania młodych, które odbyło się w naszym kraju.

B.B.





Z ŻYCIA SZKOŁY W WŁOSTOWIE

PROJEKTY, PROJEKTY, PROJEKTY, CZYLI ZESPOŁOWE ROZWIĄZYWANIE PROBLEMÓW - GIMNAZJUM WŁOSTÓW



Na mocy Rozporządzenia MEN z dnia 20 sierpnia 2010 r. uczniowie klas gimnazjalnych mają obowiązek udziału w realizacji projektu gimnazjalnego, który został zdefiniowany jako zespołowe, planowe działanie uczniów, mające na celu rozwiązanie konkretnego problemu z zastosowaniem różnorodnych metod. Zakres tematyczny projektu może dotyczyć wybranych treści nauczania lub wykraczać poza nie.

Cel i założenia metody projektu.

Metoda ta pomaga w osiągnięciu celów kształcenia i wychowania oraz w kształceniu umiejętności. Najważniejsze z nich to:

1. Komunikowanie się w języku ojczystym.
2. Wykorzystywanie, selekcjonowanie i krytyczna analiza informacji.
3. Wykorzystywanie zasobów informacji w rozwiązywaniu zadań i problemów.
4. Praca zespołowa w zakresie realizacji projektu uczniowie i nauczyciele podejmują następujące działania:
 1. Wybranie tematu projektu.
 2. Określenie celów projektu i zaplanowanie etapów jego realizacji.
 3. Wykonywanie zaplanowanych działań.
 4. Publiczne przedstawienie rezultatów.

5. Ocena rezultatów projektu.

Metoda ta zakłada dużą samodzielność uczniów w zakresie wyboru tematu oraz sposobów rozwiązywania postawionych problemów, z czego zresztą uczniowie skwapliwie korzystają. To nauczyciel jednak musi zaplanować, czego oczekuje od uczniów i jaki powinien być końcowy efekt ich pracy. Jest on zwykle raczej doradcą i zachęca uczniów do samodzielnego poszukiwania źródeł wiedzy. Zasady działania podczas realizacji projektu.

Podczas pracy uczniowie dobierają się w zespoły, a następnie podejmują decyzję dotyczącą tematu projektu. Grupy nie powinny być zbyt liczne, tak aby każdy mógł podjąć zaplanowane działania. Przyjmuje się, że grupa powinno liczyć od 3 do 6 osób, a uczniowie zobowiązani są do działań wg ustalonych zasad, które sprzyjają wykorzystaniu potencjału twórczego grupy:

1. Pracuj w małych grupach.
2. Ucz się słuchać.
3. Uzgadniaj.
4. Jeśli nie musisz, nie krytykuj.
5. Szukaj mocnych stron partnerów.
6. Pamiętaj, że liczy się praca wszystkich.

7. Dbaj o atmosferę pracy w grupie.
8. Pytaj i proś.
9. Mów i proś.
10. Bądź życzliwy.
11. Ceń własne pomysły i doceniaj pomysły innych.
12. Kontroluj czas.

Aby zespół dobrze funkcjonował, powinien mieć swojego lidera, którego zwykle wyłania sam zespół, aby miał on rzeczywisty autorytet i cieszył się zaufaniem kolegów.

Uczniowie podpisują z nauczycielem opiekunem kontrakt, w którym zobowiązują się do wykonania projektu w określonym czasie, a nauczyciel do konsultacji w wyznaczonych terminach oraz do oceny zgodnie z przyjętymi kryteriami.

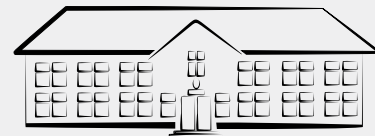
Prezentacja wyników pracy zespołu

Najczęstszą formą pisemnego zaprezentowania efektów projektu jest sprawozdanie, do zredagowania którego są przygotowywani przez nauczyciela. Sporządzając je uczniowie uczą się m.in. jasnego i prostego wyrażania własnych myśli, właściwego doboru informacji, posługiwania się właściwą terminologią oraz przekonywania innych o słuszności czy wadze podjętych działań. Z kolei podczas przygotowywania prezentacji, czyli publicznego zaprezentowania wyników swojej pracy uczniowie uczą się selekcjonować informacje oraz przekazywać je w formie interesującej widzów i słuchaczy. Wykonawcy projektu często swoje prezentacje wzbogacają o albumy, plakaty, broszury, gazetki, prezentację multimedialną, stronę internetową, film, nagrania dźwiękowe, inscenizację czy pokazy bezpośrednie.

Należy pamiętać, że projekty mogą mieć charakter przedmiotowy lub inter-



Z ŻYCIA SZKOŁY W WŁOSTOWIE



dyscyplinarny, czyli łączyć wiadomości i umiejętności z różnych przedmiotów lub poza nie wykraczające.

Rekordy zwierząt, doświadczenia chemiczne, kołomyja z imionami, czyli projekty w Gimnazjum we Włostowie w bieżącym roku szkolnym

Ważnym jest, aby wykonywanie projektu stanowiło dla ucznia atrakcyjne działanie, inspirowało do rozpoczęcia i zakończenia projektu i było znaczącym przeżyciem edukacyjnym.

Dlatego też w naszym Gimnazjum staramy się o to, aby tematy projektów były dla uczniów interesujące i każdy uczeń znalazł zadanie, które go zainspiruje.

W obecnym roku szkolnym klasa II zajmowała się m.in. tematem: „Cukrownia Włostów w latach świetności i upadku”, podczas którego uczniowie samodzielnie, tylko pod dyskretną opieką nauczyciela pani Marty Zielińskiej-Behrendt zdobywali wiedzę na temat funkcjonowania cukrowni, wykazali jej znaczenie dla okolicznych mieszkańców oraz poznali jej historię oraz przygotowali ciekawą prezentację multimedialną zawierającą dokumenty, zdjęcia cukrowni w rozkwicie i fotografie już opuszczonej. Projekt ten wymagał od uczniów pewnej docieklowości badawczej, umiejętności kontaktu z osobami dorosłymi, prawidłowego selekcjonowania zdobytych informacji czy prezentowania ich w sposób ciekawy dla słuchaczy.

Kolejnym projektem nosił tytuł: „Dlaczego warto uczyć się języka angielskiego?” Opiekunem była pani Magdalena Łebek. Uczniowie zwrócili uwagę na znaczenie języka angielskiego we współczesnym świecie, w ciekawy sposób przedstawili korzyści wynikające z

umiejętności porozumiewania się w tym języku oraz doskonalili swoje kompetencje komunikacyjne w zakresie mówienia, czytania, pisania. W trakcie realizacji projektu uczniowie m.in. odwiedzili Urząd Pracy w Opatowie, gdzie przeprowadzili krótki wywiad z pracownikiem tegoż urzędu na temat ofert pracy dla osób znających języki, z którego jasno wynikało, że takie osoby mogą liczyć na dużo bogatszą ofertę.

Opiekunem zaś kolejnego projektu była pani Aneta Kondas. Uczniowie za tytułowali go: „To nie magia to fizyka i chemia”. W interesujący dla młodzieży sposób wykonywali eksperymenty chemiczne i fizyczne, wyjaśniali zachodzące w nich zjawiska fizyczne i reakcje chemiczne, formułowali wnioski, będące jednocześnie dla innych uczniów praktyczną nauką procentującą w dalszym życiu. Ubrani w białe fartuchy, gumowe rękawiczki wyglądali bardzo profesjonalnie i tak też się zachowywali. Napięcie podnosiła dość ostra muzyka, która towarzyszyła każdemu eksperymentowi.

Inna grupa uczniów z kolei pracowała pod kierunkiem pani Renaty Utnik, był to projekt wywodzący się również z nauk przyrodniczych pod tytułem: „Rekordy zwierząt”. Celem projektu było poznanie środowiska naturalnego zwierząt, przybliżenie zagrożonych gatunków w Polsce i świecie czy promocja dbałości o środowisko naturalne. Realizacja projektu polegała na wybraniu przez grupę kategorii rekordów obserwowanych wśród różnych gatunków. Uczniowie, korzystając z Internetu, atlasów oraz albumów selekcjonowali dane o rekordowych osiągnięciach wybranych zwierząt, a następnie przygotowali prezentację multimedialną

wzbogaconą o zdjęcia. Dodatkowo informacje o innych rekordach zwierząt zostały wywieszone na gazetce ściennej.

Kolejny projekt dotyczył popularności imion wśród uczniów gimnazjów w naszej gminie. Nosił tytuł: „Kalejdoskop imion”. Nauczyciel opiekun to Kornelia Rolecka. Był to projekt typowo badawczy, który pozwolił uczniom zdobyć umiejętność konstruowania ankiet, dokonywania analiz oraz wnioskowania. Praca nad tym projektem wymagała od uczniów analizy danych z dwu szkół, macierzystej oraz sąsiedniej, czyli z Lipnika. Ponadto uczniowie wykazali, jakie są najpopularniejsze imiona uczniów urodzonych w latach 2000-2003 a także zdobyli wiedzę o przyczynach ich nadawania. Okazało się, że największy wpływ ma ładne brzmienie imienia, tak bowiem odpowiedziało najwięcej ankietowanych, a potem także tradycje rodzinne, kult świętych czy media.

Niewątpliwie wszyscy uczniowie nabyli w większym czy mniejszym stopniu umiejętność pracy w grupie oraz kształcili sztukę wystąpień publicznych również kształtowali poczucie odpowiedzialności za działania podejmowane przez siebie i innych członków grupy, planowania, obserwowania, wnioskowania, organizowania samodzielnej pracy, poszukiwania informacji, korzystania z technologii informacyjnej. Wszystkie prezentacje bowiem - Dzień Projektów miał miejsce 30 marca przygotowane były starannie, zawierały zdjęcia, materiał filmowy, wykresy czy ciekawe ilustracje. Widocznym było, iż uczniowie, realizując swoje projekty, naprawdę przyłożyli się do pracy i czynili to z dużym zaangażowaniem i zapałem.

Kornelia Rolecka





Z ŻYCIA SZKOŁY W LIPNIKU

„SZAFĄ BABUNI” W ZS W LIPNIKU

Z okazji Dnia Dziecka dnia 6 czerwca 2016 roku odbyło się w Zespole Szkół w Lipniku przedstawienie kostiumowe pod tytułem „Szafa Babuni”. Zorganizowali je uczniowie klasy III B gimnazjum wraz z panią Ewą Siudą. Przygotowania rozpoczęły się już kilka tygodni wcześniej. Każdy uczeń dzielnie uczył się swojej roli. W szkole odbywały się liczne próby, aby przedstawienie wypadło jak najlepiej.

Uczniowie spotykali się również indywidualnie poza szkołą, aby mogli poćwiczyć swoje role. Każdy włożył w przedstawienie dużo pracy, bo wiem trzeba było przygotować wiele dekoracji oraz rekwizytów. Na szczególną uwagę zasługuje scenografia Katarzyny Baran, która przygotowała oraz przewiozła wspaniałe pomalowaną szafę. W dzień przedstawienia uczniowie od samego rana przygotowywali salę na to wydarzenie. Odbyła się ostatnia próba, a potem klasa wystąpiła przed publicznością. Byli to najmłodsi uczniowie klas 0-3 szkoły podstawowej wraz z ich wychowawcami.

Przedstawienie pt. „Szafa Babuni” opowiada o dwóch dziewczynkach - Julce i Karolinie, które w pokoju w domu babci znajdują magiczną szafę, która przenosi je w różne bajki. W główne role wcieliły się Katarzyna Baran i Anita Zybala. Pierwszą bajką do której trafiły była „Księżniczka na ziarnku grochu”. Opowiada ona o parze królewskiej, która nie jest pewna, czy dziewczynka, która pojawiła się na zamku jest prawdziwą księżniczką. Aby się tego przekonać postanowili podłożyć pod 20 materacy ziarenko grochu. Rano, po przebudzeniu okazało się, że panienka nie kłamała. Parę królewską zagrali Agata Nowak oraz Michał Kordos. Idealnie wcielili się w swoje role, co zrobiło wielkie wrażenie na małych widzach. Kolejną bajką był, „Kopciuszek”. Opowiada ona o pewnej dziewczynie, która posiada wredne siostry i okropną macochę. Pragnie ona pójść na bal, lecz twierdzi, że jest brzydka, brudna i ma na sobie stary fartuszek, a wróżka niestety nie zjawiła się. Na szczęście pojawiły się Julka i Karolina, które pocieszały Kopciuszka, a na koniec znalazły dla niej piękną suknię. Sprawiało to, że na twarzy Kopciuszka pojawił się uśmiech i

była szczęśliwa jak nigdy dotąd. Tą postać zagrała Natalia Stawiarz. Dzieciom zrobiło się bardzo przykro, gdy widziały smutnego Kopciuszka, ale na szczęście wiedziały jak skończy się ta baśń i na koniec cieszyły się wraz z tytułową bohaterką.

Ostatnią bajką była „Królewna Śnieżka”. Rolę krasnoludków zagrało 7 chłopaków, natomiast w tytułową postać wcieliła się Karina Orłowska. Dzieci mogły na własne oczy zobaczyć złą Królową pytającą się lusterka, kto jest najpiękniejszy na świecie. Miały okazję zaprzyjaźnić się z krasnoludkami, u których zamieszkała Śnieżka. Mogły podziwiać urodę Śnieżki i marzyć się razem z nimi o jej zdrowie i życie. W ostatnim etapie przeżyły radość widząc Śnieżkę w objęciach księcia.

Wszystkich widzów i małych i dużych zachwyciła świetna gra aktorów, wspaniałe dekoracje oraz barwne stroje. Inauguracją przedstawienia było pamiątkowe zdjęcie poszczególnych klas z wybraną postacią.

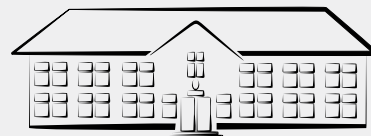
„To było wspaniałe przedstawienie” - takie opinie było słyszeć po wyjściu z

sali. Niewątpliwie dzieci były zachwycone. W domu jako pracę domową miały narysować postać, która najbardziej im się spodobała. Na pewno zapamiętają to przedstawienie na długo.

Anita Zybala
uczennica klasy III b gimnazjum
w Zespole Szkół w Lipniku



Z ŻYCIA SZKOŁY W LIPNIKU



OBJAZDOWE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W LIPNIKU

19 maja 2016 r. w Zespole Szkół w Lipniku, we współpracy z Okręgowym Muzeum w Sandomierzu, odbyły się zajęcia z cyklu „Objazdowe muzeum archeologiczne” w ramach programu „Kultura dostępna” opracowanego przez Panią Monikę Bajkę i finansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zajęcia dla uczniów klas szóstych ze szkoły podstawowej prowadzili archeologowie - Państwo Urszula i Artur Jedynakowie. W pierwszej części zajęć uczniowie dowiedzieli się o najdawniejszych dziejach najbliższej okolicy. Prowadzący zaprezentowali zdjęcia ciekawych zabytków ekspono-

wanych w Sandomierzu i w Ostrowcu Świętokrzyskim, slajdy rekonstrukcji budowli i elementów dawnych strojów oraz opowiedzieli o pracy archeologów. Podczas zajęć uczniowie mieli możliwość pracowania z osią czasu oraz nie zabrakło dziejowych nawiązań do współczesnej pop - kultury, fil-

mów i gier komputerowych. Druga część warsztatów miała charakter praktyczny na świeżym powietrzu. Uczniowie lepiли ozdoby - paciorki z modeliny i naczynia użytkowe - garnki, które mogli zabrać ze sobą do domu. Mieli możliwość także nauczenia się strzelania z łuku do słomianej tarczy. Dzięki realizacji programu biblioteka szkolna została wzbogacona o książki „Ziemia Sandomierska w pradziejach i wczesnym średniowieczu” oraz „Podręcznik archeologii dla najmłodszych”.

*Małgorzata Utnik - Oleksiak
ZS Lipnik*



PRACA DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Zakład Aktywności Zawodowej w Uszarnowie

Fundacja La Zebra zmierza do organizacji Zakładu Aktywności Zawodowej. Zakład zlokalizowany zostanie w miejscowości Uszarnów, w Gminie Lipnik, w powiecie opatowskim.

Zakład Aktywności Zawodowej obecnie jest w fazie planowania, jednak uruchomienie placówki planowane jest już na 2017 rok. Zakład zajmować się będzie produkcją świec i mydła, oraz usługami – stolarskimi, i krawieckimi.

Zakład powołany zostaje z przeznaczeniem do zatrudnienia osób niepełnosprawnych – osób z orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu znacznym (każdy rodzaj niepełnosprawności), a także z orzeczeniem o umiarkowanym stopniu niepełnosprawności (tylko upośledzenie umysłowe, autyzm, choroby psychiczne).

Jesteśmy w stanie dostosować stanowiska pracy do konkretnych osób. Osoby niepełnosprawne zatrudnione zostaną w wymiarze 0,55 etatu w pracowni produkcji mydła i świec, w pracowni krawieckiej, pracowni stolarskiej, oraz w dziale sprzedaży.

Praca w ZAZ zapewnia szereg korzyści:

- stałą pracę
- umowę o pracę
- możliwość dorobienia do świadczeń ZUS (renta) bez ich utraty

- dowóz na miejsce zatrudnienia
- stałą opiekę i rehabilitację w miejscu pracy
- kursy, szkolenia i rozwój zainteresowań
- stanowisko pracy dostosowane do rodzaju niepełnosprawności i możliwości pracownika

Pracodawca zapewni dowóz na miejsce zatrudnienia.

Pracując, niepełnosprawny pracownik nie traci prawa do świadczenia ZUS, nadal otrzymujesz rentę, lub emeryturę.

Zakład Aktywności Zawodowej uruchomiony zostanie w 2017 roku

Taka forma zatrudnienia jest niezwykle korzystna dla osób niepełnosprawnych. Wspiera rozwój osoby niepełnosprawnej w wielu płaszczyznach i stanowi ważny krok do funkcjonowania w otwartym środowisku, mimo posiadanych dysfunkcji i ograniczeń.

Kontakt w sprawie:
Zdzisław Walas 662 272 455
Fundacja La Zebra
Krzcin 7, 27-660 Koprzywnica
email rada@fundacjalazebra.pl



Jesteś osobą przedsiębiorczą?

Masz pomysł na biznes?

Działasz w stowarzyszeniu lub innej organizacji?

Aktywnie uczestniczysz w życiu społeczności lokalnej?

Potrzebujesz środków finansowych na realizację swoich projektów?

Przyjdź do nas!



LGD Ziemi Sandomierskiej dysponuje środkami w wysokości 7 200 000,00 zł na realizację przedsięwzięć w ramach Strategii Rozwoju Lokalnego Kierowanego przez Społeczność (LSR) na lata 2016 - 2022.

Projekty współfinansowane będą w ramach PROW 2014-2020 działanie „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER” poddziałanie „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”

Lokalna Grupa Działania Ziemi Sandomierskiej

27-670 Łoniów, Łoniów 56
tel./fax 15 8320944,
biuro@lgd-sandomierz.eu
www.lgd-sandomierz.eu

Materiał przygotowany na podstawie rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 24 września 2015 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach poddziałania „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego PROW na lata 2014-2020 z późn. zmianami oraz zapisów w Strategii Rozwoju Lokalnego Kierowanego przez Społeczność (LSR) dla obszaru LGD Ziemi Sandomierskiej.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

na co?

tworzenie lub rozwój inkubatorów przetwórstwa lokalnego produktów rolnych będących przedsiębiorstwami spożywczymi, w których jest prowadzona działalność w zakresie produkcji, przetwarzania lub dystrybucji żywności pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego lub wprowadzanie tej żywności na rynek, przy czym podstawą działalności tego przedsiębiorstwa jest przetwarzanie.

Warto zaznaczyć, że podstawową cechą funkcjonowania inkubatora przetwórstwa lokalnego jest założenie, iż z jego infrastruktury korzystają podmioty odrębne (właściciel inkubatora musi tak dostosować zakład by mógł być w sposób legalny udostępniany lokalnym producentom chcącym przetwarzać posiadane produkty rolne).

Tworzenie i rozwój ogólnodostępnej, niekomercyjnej infrastruktury turystycznej lub rekreacyjnej lub kulturalnej

dla kogo?

organizacje pozarządowe, organizacje nieformalne, osoby fizyczne, instytucje kultury, jst

ile?

- kwota pomocy w wysokości do 300 000,00 zł;
- minimalna wartość projektu 50 000,00 zł
- intensywność wsparcia (refundacja środków):
jednostki sektora finansów publicznych 63,63%
organizacje pozarządowe 100%
pozostali beneficjenci 90%

na co?

- budowa, rozbudowa lub modernizacja miejsc integracji i aktywizacji społeczności lokalnej,
- kształtowanie przestrzeni publicznej w oparciu o istniejącą infrastrukturę, w tym fontanny, place zabaw, altany, miejsca na ogniska itp.
- budowa/rozbudowa/modernizacja scen, estrad itp.
- wytyczenie, budowa lub przebudowa, oznakowanie tras rowerowych, ścieżek edukacyjnych, przyrodniczych i dydaktycznych oraz szlaków turystycznych
- budowa i rozbudowa małej infrastruktury turystycznej między innymi punkty widokowe, miejsca wypoczynkowe itp.
- renowacja, odnowienie i zagospodarowanie małej architektury zabytkowej

PODEJMOWANIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

dla kogo?

osoby fizyczne pełnoletnie, nie podlegające ubezpieczeniu społecznemu rolników z mocy ustawy i w pełnym zakresie, chyba, że podejmują działalność gospodarczą sklasyfikowaną jako produkcja artykułów spożywczych lub produkcja napojów, i w okresie 2 lat poprzedzających dzień złożenia wniosku nie wykonywały działalności gospodarczej

ile?

kwota pomocy w wysokości 80 000,00 zł
środki finansowe będą wypłacane w dwóch transzach, pierwsza w wysokości 80% przyznanej pomocy po podpisaniu umowy, pozostałe 20% po zrealizowaniu operacji zgodnie z biznesplanem

na co?

podjęcie działalności gospodarczej, przy czym operacja powinna zakładać utworzenie co najmniej jednego miejsca pracy w przeliczeniu na pełne etaty średnioroczne i utrzymanie tego miejsca pracy przez 2 lata od dnia otrzymania płatności końcowej.

ROZWÓJ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

dla kogo?

mikro lub małe przedsiębiorstwo

ile?

- kwota pomocy w wysokości do 160 000,00 zł
- intensywność wsparcia 60% (refundacja środków)
- minimalna wartość projektu 50 000,00 zł

na co?

rozwój działalności gospodarczej (budowa, modernizacja remont pomieszczeń, zakup maszyn lub sprzętu, zakup wyposażenia itp.), przy czym operacja powinna zakładać utworzenie co najmniej jednego miejsca pracy w przeliczeniu na pełne średnioroczne etaty, a osoba dla której zostanie utworzone miejsce pracy, zostanie zatrudniona na umowę o pracę; projekt musi przewidywać utrzymanie zatrudnienia przez okres 3 lat od otrzymania płatności końcowej.

AKTYWIZACJA I INTEGRACJA MIESZKAŃCÓW - ŁĄCZYMY POKOLENIA, WYMIENIAMY DOŚWIADCZENIA, PRZECIWDZIAŁAMY WYKLUCZENIU SPOŁECZNEMU - projekt grantowy

dla kogo?

organizacje pozarządowe, organizacje nieformalne, osoby fizyczne, instytucje kultury, jst, kościoły

ile?

- kwota pomocy w wysokości od 5 000,00 zł do 50 000,00 zł
- intensywność wsparcia (refundacja środków)
jednostki sektora finansów publicznych 63,63%
pozostali beneficjenci 90%

na co?

- imprezy integrujące lokalne środowiska
- organizacja zawodów sportowych, wykorzystujących bazę turystyczną – rekreacyjną
- tworzenie i wspieranie działalności rękodzielniczej i artystycznej
- organizacja szkoleń i warsztatów dla mieszkańców obszarów wiejskich
- opracowanie, wydruk folderów, materiałów promocyjnych, broszur, kronik, przewodników, materiałów audiowizualnych itp.
- tworzenie stron internetowych promujących cały obszar objęty LSR
- promocja obszaru objętego LSR na targach i wystawach krajowych i zagranicznych
- tworzenie kwestów, opracowanie i wydruk niezbędnych materiałów promocyjnych



Lokalna Grupa Działania Ziemi Sandomierskiej

www.lgd-sandomierz.eu

Podmiot, który ubiega się o dofinansowanie w zakresie rozwoju działalności gospodarczej w okresie 3 lat poprzedzających dzień złożenia wniosku o przyznanie pomocy wykonywał łącznie co najmniej przez 365 dni działalność gospodarczą oraz nadal ją wykonuje.

ROZWÓJ RYNKÓW ZBYTU PRODUKTÓW I USŁUG LOKALNYCH

dla kogo?

podmioty gospodarcze, które w ramach wspólnych przedsięwzięć zawarły porozumienie o wspólnej realizacji operacji, która ma na celu zwiększenie sprzedaży dóbr lub usług oferowanych przez podmioty z obszaru wiejskiego objętego LSR przez zastosowanie wspólnego znaku towarowego lub stworzenie oferty kompleksowej sprzedaży takich dóbr lub usług.

ile?

- kwota pomocy w wysokości do 300 000,00 zł
- minimalna wartość projektu 50 000,00 zł
- intensywność wsparcia (refundacja środków):
podmioty gospodarcze 70%

na co?

- wspieranie współpracy pomiędzy podmiotami wykonującymi działalność gospodarczą na obszarze wiejskim w ramach krótkich łańcuchów dostaw lub w zakresie świadczenia usług turystycznych lub w zakresie rozwijania rynków zbytu produktów lub usług lokalnych

Tworzenie lub rozwój inkubatorów przetwórstwa lokalnego produktów rolnych

dla kogo?

podmioty, którym nie została dotychczas przyznana pomoc na rozpoczęcie lub rozwijanie działalności gospodarczej w zakresie produkcji artykułów spożywczych lub produkcji napojów

ile?

- kwota pomocy w wysokości do 500 000,00 zł;
- intensywność wsparcia (refundacja środków):
podmioty gospodarcze 70% ,
pozostali beneficjenci 100%,
jednostki sektora finansów publicznych 63,63%

Tworzenie i rozwój form popularyzacji dziedzictwa lokalnego - projekt grantowy

dla kogo?

organizacje pozarządowe, organizacje nieformalne, osoby fizyczne, instytucje kultury, jst, kościoły

ile?

- kwota pomocy w wysokości od 5 000,00 zł do 50 000,00 zł
- intensywność wsparcia (refundacja środków)
jednostki sektora finansów publicznych 63,63%
pozostali beneficjenci 90%

na co?

- wspieranie kultury i tradycji, w tym tradycji kulinarnych regionu
- wspieranie tworzenia i rozwoju punktów zachowania dziedzictwa lokalnego
- opracowanie, wydruk folderów, materiałów promocyjnych, broszur, kronik, przewodników, materiałów audiowizualnych itp. i ich dystrybucja
- wykonanie i montaż tablic informacyjno – promocyjnych
- tworzenie stron internetowych promujących cały obszar objęty LSR
- promocja obszaru objętego LSR na targach i wystawach krajowych i zagranicznych
- tworzenie kwestów, opracowanie i wydruk niezbędnych materiałów promocyjnych
- tworzenie i rozwój produktów turystycznych

Beneficjentami projektów mogą być podmioty, które posiadają numer identyfikacyjny nadany przez ARIMR oraz których miejsce zamieszkania, siedziba lub oddział znajdują się na obszarze działania Lokalnej Grupy Działania Ziemi Sandomierskiej - Gminy: DWIKOZY, KLIMONTÓW, KOPRZYWNICA, LIPNIK, ŁONIÓW, OBRAZÓW, SAMBORZEC, WILCZYCE, ZAWICHOST.

DZIEŃ NAUCZYCIELA



Oficjalnie zwany dzisiaj Dniem Edukacji Narodowej uroczystość był obchodzony 12 i 13 października (Włostów) w gminie Lipnik. 12 października w hali sportowej Zespołu Szkół im. prof. Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego odbyła się z tej okazji uroczysta akademia.

Uczestniczyli w niej nauczyciele czynni i emerytowani, pracownicy techniczni szkoły, uczniowie, rodzice i zaproszeni goście. Specjalnie na tę uroczystość przyjechała z Warszawy delegacja Stowarzyszenia Wychowanków Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego z prezeską Grażyną Skalmierską. A to dlatego, że obie placówki oświatowe łączy patron lipnickiej szkoły - wywodzący się z Malic profesor Józef Mikułowski - Pomorski, wybitny Polak, pierwszy rektor SGGW. A w Dniu Nauczyciela obchodzony jest w tej szkole Dzień Patrona.

Uroczystość, którą prowadziła dyrektorka Małgorzata Utnik - Oleksiak wraz z dwojgiem uczniów, rozpoczęła się od ceremoniału szkolnego. Następnie delegacje nauczycieli, uczniów i Stowarzyszenia złożyły kwiaty pod tablicą upamiętniającą patrona.

Podziękowania i życzenia pedagogom przekazał w imieniu swoim i samorządu przekazał przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur (w akademii wzięło udział kilkoro radnych). Następnie podziękowania i życzenia w imieniu Stowarzyszenia i rektora SGGW przekazała Grażyna Skalmierska. Delegacja tej uczelni przywiozła też dla szkoły wspianą dar w postaci kilku paczek wartościowych książek - przede wszystkim przyrodniczych, które zasilą zbiór biblioteki szkolnej.

Dyrektorka szkoły podczas tej uroczystości uhonorowała też grupę wyróżniających się pracowników szkoły nagrodami pieniężnymi. Uczniowie zaś przedstawili swoim nauczycielom program artystyczny. Odbyło się też ślubowanie uczniów pierwszej klasy gimnazjum.

J. Myjak



WIEŚCI LIPNICKIE - Pismo Rady Gminy w Lipniku

Wydawca: Wydawnictwo MYJAKPRESS Sandomierz, ul. Wojska Polskiego 34, tel. kontaktowy 609 111 477

na zlecenie Urzędu Gminy w Lipniku. Adres redakcji: UG w Lipniku, 27-540 Lipnik 20

Redaktor prowadzący: Józef Myjak, **Fot.:** J. Myjak, **archiwum UG w Lipniku Druk:** SZOSTAKDRUK Staszów, tel./fax 15 864 23 83

DOŻYNKI GMINNE

LIPNIK 2016



Lipnik



Żurawniki



Kurów



Leszczków



Łownica



Gołębiów



Sternalice



Zygmunt Niewiadomski
z nową rzeźbą

